Nr. 11. Lwów — Wtorek dnia 16 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Bet... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kreskce wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: | św. Marcelego I P. | Malachiasza P.
Jutro: | św. Antoniego P. | Zgrom. 72 Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 16
Zachód „ „ 3 m. 53

Długość dnia godzin 8 m. 37
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sytuacya węgierska.

Piszą nam z Pesztu 13 b. m.

(∾) Nadzieja na prędki koniec przesilenia to wyrasta jak góra, to znowu nagle zapada w przepaść. Morze politycznych stosunków jest bardzo wzburzone, a na niem kołysze się statek koalicyi — zda się bez busoli i steru. To pewna, że załoga jego ogromnie zdemoralizowana. Wczoraj nadzieje były ogromne, dziś prawie żadnych.

Spojrzmy, co było wczoraj. Minister spraw wewnętrznych Kristoffy oświadczył: „Wszystko w tej chwili zależy od treści układu pokojowego, przedstawionego Monarsze przez prezesa gabinetu. Treści tej nie znam, lecz sądzę, że jest dobra. Oby tak było! Dziś wolno jeszcze być sceptykiem, wszelako to pewna, że horyzont niebawem się rozjaśni".

A zatem Fejervary, który wczoraj był u Cesarza na długiej audyencyi, na trzeciej w ciągu ostatnich dni, przedstawił Monarsze jakiś projekt ugody z koalicyą. Co to za akt,— nie wiadomo. Głoszą tu jednak z całą stanowczością, że subkomitet komitetu wykonawczego koalicyi, wysłuchawszy sprawozdania hr. Andrassy'ego z jego konferencyi z ministrem wojny, polecił hrabiemu ułożyć i przedstawić Fejervary'emu memoryał o stanowisku koalicyi. Ten właśnie memoryał przedstawił Fejervary Cesarzowi. Dziennik *A Polgar*, redagowany przez posła dr. Vazsonyi'ego, który jest członkiem komitetu wykonawczego koalicyi, a więc człowiekiem, posiadającym bezpośrednie informacye, doniósł, że „przedmiotem rozmowy podczas trzech audyencyi Fejervary'ego u Króla był memoryał hr. Juliusza Andrassy'ego o sposobie rozwikłania zatargu. Dr. Władysław Lukacs od samego początku swych poufnych rozmów z wodzami koalicyi nalegał na nich, aby sformułowali swe życzenia, iżby Król mógł je nareszcie dokładnie i w całości poznać. Wodzowie koalicyi polecili tedy hrabiemu J. Andrassy'emu ułożyć memoryał, który przez hr. Gołuchowskiego już doszedł rąk J. Królewskiej Mości. O treści memoryału można dziś tylko to powiedzieć, że koalicya nie jest skłonna objąć steru na podstawie *status quo*". Natomiast inny zbliżony do koalicyi dziennik, *Magyar Sso* podał taką skróconą, a wątpliwą treść memoryału: „Koalicya obejmuje ster rządów. W kwestyi militarnej staje na stanowisku określonem przez liberalny komitet dziewięciu, nie żąda węgierskiej komendy i uznaje, że oznaczanie języka komendy jest konstytucyjnem prawem Monarchy, wszelako rozumie to tak, że owo prawo będzie wykonywane konstytucyjnie, to znaczy przez Króla wspólnie z parlamentem. Koalicya nie domaga się odrębności celnej aż do roku 1917-ego. Przyjmuje traktaty już zawarte przez rząd i te, które on musi niebawem zawrzeć. Zobowiązuje się zrewidować regulamin sejmowy. Uchwali podatki i pobór rekruta, jak również kredyt nadzwyczajny na zbrojność w wysokości 400 milionów koron, oraz konieczne powiększenie liczby rekrutów. Zatwierdzi wszystkie rozporządzenia gabinetu Fejervary'ego i zrzeka się zamiaru postawienia tego gabinetu w stan oskarżenia".

Powtarzam, że tego doniesienia dziennika *Magyar Sso* nie można uważać za bezwarunkowo pewne; jest ono tylko w ogólnych zarysach prawdopodobne. — Tak było wczoraj i dlatego nadzieje na rychły koniec przesilenia wzniosły się jak wysoka góra.

Dziś jest już inaczej. Dzienniki doniosły z Wiednia, że Korona nader życzliwie przyjęła propozycye koalicyi, lecz zażądała rękojmi, że ona spełni swe zobowiązania i że z góry pokaże, iż może je spełnić. A zatem, że w całym kraju nastanie spokój i prawnopolityczny porządek. A dalej, że koalicya zobowiąże się przedstawić projekt reformy administracyi, któraby uniemożliwiła w przyszłości taki opór, na jaki pozwoliły sobie teraz komitaty, to znaczy zapewne, że komitatowe rady będą upaństwowione. Wreszcie, szczegółowe układy o pokój muszą być ukończone w ciągu bieżącego miesiąca, a tymczasem koalicya będzie wspierała istniejący rząd w pracy nad uspokojeniem i uporządkowaniem kraju.

Wiadomo z urzędowej publikacyi o audyencyi Fejervarego u Cesarza, iż Monarcha rzeczywiście orzekł, że przedewszystkiem musi wrócić legalny stan rzeczy na całym obszarze życia politycznego. Rozwinął to doniesienie komunikat, ogłoszony dziś w dzienniku urzędowym *Magyar Nemzet*: „Król jest dokładnie poinformowany o stanie usiłowań pokojowych i zapatruje się na nie bardzo łaskawie. Król gorąco pragnie pokoju i czeka sposobności, aby mógł to okazać stanowczym sposobem. Przedewszystkiem więc ci, którzy pragną usunąć zatarg, muszą się postarać, aby zniknęły jego nielegalne objawy i żeby namiętności ucichły. Rady komitatowe powinny wejść w swe szranki, wskazane dla nich przez ustawy. Nie powinno być nawet pozoru, jakoby władza państwowa działała pod przymusem, jakoby ustępowała w czemkolwiek przez poczucie niemocy. Niechże więc ci, którym zależy na usunięciu zatargu i którzy szczerze pragną popierać w tej pracy organa rządowe, gorliwie przystąpią do uspokojenia kraju".

Otóż tu dla koalicyi jest orzech trudny do zgryzienia. Ona sama powinna uznać opór komitatów za nielegalny; sama musi odwołać wszystkie swe polecenia, aby nie spełniano rozporządzeń rządowych i nie płacono podatków. Ale tego niedość. Musi ona jeszcze sama obmyśleć reformę, któraby taki opór komitatów uczyniła w przyszłości niemożliwym. Da się to zrobić tylko przez uszczuplenie autonomii komitatów, przez upaństwowienie administracyi lokalnej, a na to kossuthowcy nigdy się nie zgadzali. W tem trudność. Na dzisiejszem posiedzeniu komitetu wykonawczego koalicyi jeden tylko Eötvös przemówił przeciw oporowi komitatów, lecz niepoparty przez nikogo, opuścił posiedzenie. Wynika z tego, że komitet wykonawczy nie chce zastosować się do wskazówek Korony, a zatem utrudnia zgodę.

Więc też dziś nadzieje na rychły koniec przesilenia spadły do zera.

Rosyjski parlamentaryzm.

Komunikatem w *Gońcu Rządowym* oznajmiło ministeryum hr. Wittego, że jeżeli nowe zaburzenia i strejki nie wywołają zwłoki w przygotowaniach do zwołania dumy państwowej, to ona się zbierze najprędzej w końcu kwietnia. „Ta zwłoka jest nieunikniona — powiedziano w komunikacie — ponieważ ukazem z 24/11 grudnia powiększono liczbę wyborców dziesięciokrotnie, a nawet piętnastokrotnie. Zatem ułożenie nowych list wyborczych potrwa najmniej dwa miesiące. Po ich ogłoszeniu można będzie je poprawiać, na co ustawa wyznacza trzy tygodnie. Dopiero potem nastąpią wybory, a po nich musi senat ogłosić najmniej połowę członków dumy — i wtedy już ona może być zwołana". Razem tedy rzeczywiście potrzeba najmniej trzech miesięcy na stworzenie pierwszego rosyjskiego parlamentu i to pod warunkiem, że przez cały ten czas będzie trwał spokój.

Trudno dziś wyrobić sobie choćby bardzo pobieżne wyobrażenie o tem, jakie będzie usposobienie tej pierwszej dumy: czy większość jej będzie reakcyjna, czy też rewolucyjna? Można tylko powiedzieć, że ministeryum hr. Wittego zrobiło wszystko, co ustawami można było zrobić, aby wybrańcy narodu należeli do obozu umiarkowanego. Złoty środek jest najwidoczniej ideałem rządu. Jeżeli jednak przypuścimy, że sposoby, użyte przezeń w tym celu, okażą się skutecznemi, to zawsze jeszcze dla niego i dla wszystkich pozostanie zagadką, czy ta pierwsza duma będzie umiarkowanie reakcyjna, czy też umiarkowanie liberalna. Zgoła nie przypuszczamy, aby mogły się w niej znaleść żywioły konserwatywne, ponieważ one wyrastają tylko na długo uprawianym gruncie konstytucyjnym. Gdzie lud, gdzie w ogóle społeczeństwo nie nawykło do rządzenia państwem, tam mogą być tylko albo zwolennicy schodzącego ze sceny systemu, czyli reakcyoniści, albo też ci, którzy ów system rozsadzali, czyli — jak w Rosyi ich nazywają — „liberałowie", chociaż ta europejska nazwa wcale się nie dostraja do ich dążności i zapatrywań.

Społeczeństwo rosyjskie gorąco pragnie zmian jak największych, przewrotu zupełnego, jest więc usposobione radykalnie i gdyby wybory nie były zawczasu otoczone przez rząd szrankami, to wybrałoby posłów, jeżeli już nie radykalnych, to liberalnych, co w Rosyi właściwie wychodzi na jedno, bo tam owe stronnictwa różnią się między sobą nie barwami, lecz zaledwie odcieniami jednej barwy.

Ale rząd, rozszerzając prawa wyborcze ukazem z 24/11 grudnia, równocześnie potworzył szranki, rodzaj grobli, aby niemi powstrzymać rozlew fal radykalnych. I tak, w zasadzie wybory będą bezstanowe, — jak u nas się mówi, bezkuryalne, ale jednocześnie robotnicy osobno, a osobno chłopi będą tworzyli coś w rodzaju kuryi. Robotnicy w fabrykach, zatrudniających najmniej tysiąc pracowników, będą wybierali z pośród siebie jednego prawyborcę; robotnicy w fabrykach mniej licznych, wybiorą z każdej pięćdziesiątki jednego delegata, a dopiero ci delegaci, zszedłszy się razem, wybiorą z pośród siebie tylu prawyborców, aby jeden był na tysiąc robotników. Będą to zatem wybory podwójnie pośrednie, dwa razy przesiane przez sito, które trzymać będzie jakiś urzędnik, naprzykład poliomajster, sprawnik, albo inspektor przemysłowy. W ten sposób do pośredniego głosu przyjdą prawie wszyscy robotnicy, a zaważą oni na szali wyborów miejskich, bo ostatecznie ich przecie najwięcej w miastach. Chłopom dano przywilej taki, że chociaż będą oni głosowali przez swych prawyborców w ogólnych wyborach gubernialnych, to jednak przedtem w każdej gubernii wybiorą z pomiędzy siebie własnych posłów do dumy. Z tego zatem wynika, że z 82-ch gubernii, z których się składa Rosya, będzie najmniej 82-ch przedstawicieli gminu wiejskiego, oprócz zaś tego, ponieważ są w Rosyi gubernie, w których prawie nie ma szlachty, kupiectwa, przemysłowców i mieszczan, a są niemal wyłącznie chłopi, albo przynajmniej oni tam stanowią olbrzymią większość, przeto i z takich gubernii wejdą do dumy wyłącznie chłopi. To podwójne prawo wyborcze, dane wyłącznie chłopom, można nazwać przewróconym systemem pluralnym, bo gdzie ten system istnieje w innych państwach, jak np. w Belgii, tam pluralne prawo wyborcze dano obywatelom, stojącym nie na szczeblu najniższym drabiny społecznej, ale na szczeblach wyższych. Widocznie tedy rząd liczy na to, że głosy chłopskie zawsze padną na kandydatów poleconych przez administracyę państwową i że ci kandydaci, otrzymawszy mandaty, utworzą w dumie liczne stronnictwo rządowe. Innego celu nie może mieć takie forytowanie chłopów, jak go też nie miało w pierwszym parlamencie austryackim, w którym chłopi i przez chłopów wybrani urzędnicy państwowi stanowili ogromny a zgodny zastęp.

Ukaz z 24/11 grudnia zniósł także przepis, zawarty w poprzednim ukazie, a wyłączający urzędników państwowych z prawa głosowania na posłów. To prawo oni otrzymali na równi z wszystkimi obywatelami, a ponieważ jest ich bardzo dużo, stosunkowo więcej, niż gdziekolwiek w Europie, przeto ich głosy bardzo zaważą na szali wyborczej, a stanie się to z pewnością również na korzyść rządowego stronnictwa.

Zabezpieczywszy się w ten sposób od przewagi opozycyjnej, gabinet hr. Wittego nie poprzestał na tem. Pierwotnie zamierzano w Rosyi utworzyć parlament jednoizbowy, jako demokratyczny, odpowiadający usposobieniu narodowemu, które ma być demokratyczne, chociaż naprawdę nie ma danych, pozwalających o tem sądzić. Lecz parlament jednoizbowy zawsze może sprawić rządowi niespodziankę; z byle jakiego powodu może w nim powstać większość, przeciwna gabinetowi, gdyż takie parlamenty, zwłaszcza w krajach bez tradycyi konstytucyjnej, bardzo silnie podlegają ruchliwym prądom opinii publicznej. Świadczy o tem parlamentaryzm serbski, bułgarski i grecki. Aby się tedy zabezpieczyć przeciw takim niespodziankom, rząd rosyjski tworzy parlament dwuizbowy, mianowicie, istniejącą już od dwóch wieków radę państwową, złożoną wyłącznie z dygnitarzy rządowych, powiększa przez dodanie do niej delegatów ziemstw gubernialnych, zgromadzeń szlacheckich, oraz izb kupieckich i przemysłowych, — i taką powiększoną radę państwową robi izbą wyższą parlamentu. Każda uchwała dumy musi być potwierdzona przez tę wyższą izbę, a dopiero wtedy jest prawomocna. Wotum nieufności, dane gabinetowi przez dumę, nic nie znaczy, dopóki go nie powtórzą członkowie rady państwowej. Ona więc będzie miała prawa większe, niż europejskie izby panów i senaty, a skład jej będzie przeważnie urzędniczy.

Taka „reforma" jest następstwem pokonania socyalistycznej rewolucyi. *Nowoje Wremia* doniosło było parę dni temu, jakoby hr. Witte rzekł, że ukaz o konstytucyi bynajmniej nie odebrał carowi jego praw samowładcy, w poprzednim zaś numerze podaliśmy urzędowy rosyjski telegram, że hr. Witte nic podobnego nie mówił. A więc zgoda, że nie mówił, lecz bez żadnej przesady mógł to powiedzieć, bo rzeczywiście przy takim parlamencie, a przy zręczności rządu car pozostanie samowładcą, albo raczej biurokracya pozostanie samowładną. Zapewne na to chciało *Nowoje Wremia* zwrócić uwagę.

Korespondencye.

Wiedeń 13 stycznia.

(*Wybór byłego szefa sekcyi Liharzika posłem do Rady państwa. — Wzmocnienie żandarmeryi w Czechach. — Z kroniki sądowej.*)

(y). Podczas gdy młodoczeski poseł dr. Forszt, przyjąwszy posadę szefa sekcyi w ministeryum kolejowem po tajnym radzcy Liharziku, który został spensyonowany — złożył mandat poselski i wycofał się z życia politycznego, p. Liharzik — jako emeryt w służbie państwowej — występuje na widownię czynnej polityki. Oto onegdaj wybrany on został posłem do Rady państwa z Izby handlowej w Loeben w miejsce śp. Pfaffingera, który niedawno umarł. P. Liharzik może być w parlamencie siłą bardzo cenną, gdyż posiada dużo doświadczenia w sprawach kolejowych i komercyalnych, a zwłaszcza w dziedzinie taryf kolejowych uchodzi za pierwszorzędną powagę. Jestto człowiek w sile wieku, ma bowiem lat 59. W latach siedmdziesiątych ubiegłego stulecia piastował urząd jeneralnego sekretarza galicyjskiej kolei im. arcyks. Albrechta, a po utworzeniu jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych, został naczelnikiem departamentu komercyalnego. Brał wybitny udział w zaprowadzeniu taryf strefowych na kolejach, a od r. 1897 piastował urząd szefa sekcyi, przechodząc zaś na emeryturę, otrzymał godność tajnego radzcy. P. Liharzik wstąpi do niemieckiego klubu postępowego.

Z Pragi donoszą, że ze względu na to, iż wichrzenia radykałów i socyalistów w Czechach nietylko nie ustają, lecz przeciwnie przybierają coraz większe rozmiary, przyczem widoczne są usiłowania agitatorów wywołania przedewszystkiem wśród ludności wiejskiej jak najbardziej wojowniczego nastroju, przeto zarządziło ministerstwo obrony krajowej znaczne wzmocnienie żandarmeryi w Czechach. W najbliższym czasie utworzonych tam zostanie 80 nowych posterunków żandarmeryi w miejscowościach, najbardziej zagrożonych radykalną agitacyą.

Onegdaj odbyła się przed tutejszym trybunałem karnym rozprawa przeciw kilkunastu uczestnikom krwawych zaburzeń, jakie miały miejsce w Wiedniu w dniu 2 listopada r. z. na Ringstrasse w pobliżu wejścia do pałacu cesarskiego. Olbrzymi tłum socyalistów i wszelkiego rodzaju gawiedzi urządził wówczas demonstracyę na rzecz powszechnego prawa głosowania i ruszył pochodem przez Ringstrasse, chcąc się dostać koniecznie na podwórze Burgu. Policya konna i piesza zastąpiła jednak drogę demonstrantom i nie chciała ich puścić, a gdy oni dobrowolnie rozejść się nie chcieli, przyszło do bójki, w której kilkadziesiąt osób zostało rannych zarówno po stronie demonstrantów, jak i po stronie policyi. Napierani przez policyę konną rozbiegli się w końcu demonstranci na wszystkie strony, a po drodze tłukli szyby, niszczyli portale sklepowe i wyrządzili szkody na kilkanaście tysięcy koron. Otóż kilkunastu uczestników owych zaburzeń, których aresztowano na gorącym uczynku, stawiono onegdaj przed sąd. Między nimi znajdował się jeden z redaktorów socyalistycznej *Arbeiter Zeitung* niejaki Albert Täubler, zresztą zaś byli to sami robotnicy. Cały proces skończył się na niczem i kto wie, czy nie byłoby lepiej wcale go nie wytaczać, gdyż tego rodzaju wyroki bynajmniej nie odstraszą motłochu od urządzania i w przyszłości podobnych awantur. Socyalistycznego redaktora Täublera skazano na siedm dni aresztu, jednego robotnika na dziesięć dni (najwyższa kara), dwóch na pięć dni, jednego na trzy dni, a resztę puszczono wolno.

Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt rozegrała się tymi dniami zajmująca rozprawa, w której szło o rozstrzygnięcie pytania, czy niepodanie komuś ręki jest obrazą honoru w znaczeniu ustawy karnej, czy też nie. Sprawa miała się tak: W pewnej kawiarni siedział przy stole w licznem towarzystwie przedsiębiorca budowlany Maksymilian Schweinburg. W tem wszedł do lokalu znajomy jego kupiec Ernest Schönmann, a zobaczywszy Schweinburga, przystąpił doń i wyciągnął doń rękę na powitanie. Schweinburg jednak nie mówiąc ani słowa, cofnął swoją rękę, a na zapytanie Schönmanna: „Cóż to znaczy? Nie chcesz mi pan podać ręki? — odpowiedział chłodno: „Panu nie podaję ręki". Owóż wobec takiego afrontu zaskarżył Schönmann Schweinburga do sądu o obrazę honoru. Sędzia uwolnił jednak oskarżonego, motywując swój wyrok tem, że nie ma w tym wypadku przewidzianej kodeksem karnym istoty czynu, gdyż oskarżony Schweinburg wogóle ani dodatnio, ani ujemnie nie wyraził się o honorze skarżącego, a przez to, że nie podał mu ręki, nie wystawił go na publiczne pośmiewisko.

Odczyt kapit. Szeptyckiego.

Kapitan sztabu jen. hr. Stanisław Szeptycki miał we czwartek w Wiedniu w kasynie wojskowem odczyt o wojnie rosyjsko-japońskiej. Brał on udział prawie we wszystkich bitwach i w wielu rekonensansach, a przez siedmnaście miesięcy był w ciągłej styczności z rosyjskimi oficerami i żołnierzami. — Armii rosyjskiej wyraził hr. Szeptycki ogólnie biorąc żywe słowa uznania, krytykował jednak surowo jej wodzów. Między innemi mówił co następuje:

„Gdym przybył na plac boju, krążyło z ust do ust hasło Suworowa o ataku na bagnety, jako o najlepszym środku bojowym. Zrazu można było sądzić, że to wołanie o bagnet wypłynęło z dokładnego przemyślenia sprawy, oraz ze źródła energii wojennej. Dewiza ta zakorzeniła się głęboko w rosyjskiej armii, to prawda, lecz przy pierwszem większem spotkaniu z Japończykami przyszedłem do przekonania, że w tym razie duch suworowskiej taktyki został zupełnie zapoznany. Kuropatkin i jego podkomendni ani nie brali w rachubę, iż najważniejszą bronią w obecnej wojnie jest karabin, ani też nie wżyli się w ducha suworowskiej taktyki, która przedstawia żołnierzom wszystkich stopni bagnet, jako ideał wojskowy, w myśl czynnego działania zarówno wojsk, jak dowództwa naczelnego.

„W takim nastroju ducha znajdowała się jeneralicya rosyjska, gdy Kuropatkin obejmował dowództwo armii mandżurskiej, którą nasamprzód potrzeba było zebrać i zgromadzić.

---

2)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Pociąg zbliżał się do stacyi, a raczej przystanku. Ładny budynek stacyjny stał prawie w szczerem polu, przed nim zebrała się kupka oczekujących pasażerów z różnorodnemi pakunkami, za niemi ukazywała się znudzona twarz naczelnika stacyi, zresztą nikogo. Malwina prędko powiodła wzrokiem dokoła. Nie, zdawało się, że nie przyjechał ten, kogo oczekiwała.

— Buchberg... jedna minuta!

Konduktor otworzył drzwi wagonu, Malwina wysiadła i zaraz też pociąg ruszył dalej. Gdy zniknął z oczu, otworzyły się drzwi od poczekalni, jakiś mężczyzna wyszedł na peron, zbliżył się do niej z pośpiechem, przyjrzał jej się badawczo i z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

— Malwino! Myślałaś może, że ja już nie przyjadę?

Płomienie uderzyły na twarz Malwiny ze szczęścia i wzruszenia.

— Henryku!

Oczy obojga zagłębiły się w sobie wzajemnie poważnem, badawczem, pełnem miłości spojrzeniem, po ustach obojga przemknął lekki uśmiech szczęścia, ale wobec kolejowego personalu i garsona z brudną serwetą na ręku, wewnętrzne poszanowanie dla ożywiającego ich uczucia hamowało w nich wszelki żywszy objaw czułości po tyloletnim rozłączeniu.

— Chodź — rzekł Henryk, ująwszy ramię Malwiny i przycisnął je mocno do siebie, przeszedł z nią prędko przez plant i skierował się do pięknego lasu, o paręset kroków po drugiej stronie drogi położonego. Znali oni oboje ten las, z dwóch stron wielkiem jeziorem otoczony. Nie jeden miły dzień letni spędzili w nim dawniej z rodziną lub przyjaciołmi.

Nieraz we dwoje przebiegali go w różnych kierunkach, albo odbywali przejażdżki łódką, wiosłując po jeziorze. Tu również miłość zrodziła się w ich duszy i mogli nawet prawie obejść się bez owego stanowczego słowa przed wyjazdem Henryka. Dlatego też tu zjechać się postanowili.

Gdy weszli w las, Henryk pochylił się i złożył na ustach Malwiny długi, uroczysty pocałunek.

— Moja jedyna! — rzekł i objąwszy ramieniem jej kibić, szedł dalej, a ten dotykalny znak męzkiej opieki, przejął ją błogiem uczuciem bezpieczeństwa.

Długie lata oczekiwania nie zdołały osłabić jej miłości, przeciwnie, z roku na rok dojrzewało i pogłębiało się to uczucie.

W ciągu tych wszystkich lat, narzeczony nie przestał być jej zawsze równie blizkim. Ona jaki udział brała w jego życiu na obczyźnie, skąd jej stale przysyłał szczegółowe wiadomości, że nie potrzebowała nawiązywać żadnych nici dla dalszego ciągu. Pocałunek jego nie wywołał w niej żadnego zamętu; jedynie tylko pewność, że nareszcie znalazła się u celu, — że nareszcie będzie szczęśliwą — napełniała całą jej istotę.

— Niechże ci się przecie przypatrzę! — rzekł Henryk, pokrywając wzruszenie żartobliwym tonem i zatrzymawszy się oboje, przypatrywali się sobie z uśmiechem przez krótką chwilę.

— Czy znajdujesz, że bardzo się zestarzałam? — zapytała Malwina, ale nie znać było obawy w jej głosie.

Wiedziała, że nie przestała być bardzo przystojną i mogła się podobać, jej ukochany zaś nosił na swej postaci ślady lat w mozolnej pracy spędzonych. Przy swoich czterdziestu latach był to pokaźny mężczyzna, ale kilka głębokich bruzd zarysowało się już na jego czole, a ciemne włosy zrzedły i zaczynały srebrzyć się na skroniach.

Prócz tego zaszły w Henryku inne jeszcze zmiany. Nosił teraz zarost innym kształtem, a taki dawniej wysmukły i zgrabny, zmężniał znacznie i ociężał. Malwina nie mogła nie widzieć tego, ale było jej to zupełnie obojętnem. Na tem jej przecie nie zależało. Była najzupełniej na to przygotowaną, że znajdzie go nieco zmienionym po jedenastu latach niewidzenia.

— Dzieciństwo! — odparł na jej zapytanie. — Trzymasz się do zadziwienia.

Lecz poczuł natychmiast, że powinien był inaczej się wyrazić! Owo: „trzymasz się do zadziwienia" było zupełnie niewłaściwem, a jednak nie mógł użyć innego słowa. Nie mógł zataić przed sobą, że powierzchowność Malwiny sprawiła mu jakby cień zawodu.

Nic w niej nie było starem, zachowała taki wdzięk, jak rzadko się zdarza w tym wieku, — a jednakże on ją zachował w pamięci tak uroczą, że w tej chwili prawie się przeląkł porównaniem wspomnienia z rzeczywistością.

Miłość jego bezwiednie wyidealizowała jej obraz w jego duszy. Nigdy też nie był zadowolony z fotografii, które mu przysyłała od czasu do czasu, uważał je za chybione. Opromieniał je całym powabem, jaki wówczas posiadała i teraz sobie samemu musiał przypisać winę, że się nie przygotował na to, iż ona nie może tak zupełnie wyglądać, jak przed jedenastu laty.

W istocie, „trzymała się ona doskonale", nie mógł na to znaleźć innego słowa, — ale młodą już być przestała. Szkoda!

Spostrzegł się jednakże natychmiast i zawstydził się doznanego wrażenia. Naturalnie było niedorzecznem wymagać, aby czas nie zostawił na niej swych śladów, jeśli jego — mężczyzny nie oszczędził. Ale z mężczyzną to inna rzecz.

Może Malwina coś z tego przeczuła, gdyż rumieniec ukazał się na jej licu.

— Nie możemy dziś być takimi, jak przed jedenastu laty, mój drogi, — rzekła, ująwszy znowu jego ramię i zlekka tuląc się do niego; — nie możemy zewnętrznie, ani może nawet wewnętrznie. Czas nie stoi w miejscu, ale każdy dzień, każda godzina wyżłabia na nas swoje piętno. Musimy teraz starać się poznać, o ile zaszły w nas jakieś różnice. Rzecz główna — to, że się kochamy, jak przed laty, a kochamy się, prawda Henryku?

— Podniosła ku niemu oczy i uśmiechnęła się.

Ten uśmiech tak ją rozpromienił i odmłodził, że przez chwilę Henryk ujrzał ją taką, jak dawniej: przycisnął mocniej jej ramię i przyśpieszył kroku.

— Zdaje mi się jeszcze, — rzekł — że mi się to wszystko śni. Jestem jeszcze tak oszołomiony powrotem do kraju i twoją obecnością. Musisz mieć ze mną cierpliwość, aż trochę ochłonę. Pojmujesz zapewne, że mnie to trudniej przyjdzie niż tobie.

Malwina skinęła głową.

— Masz słuszność! Ty zupełnie odwykłeś od miejscowych warunków.

— Wszystko mi tu tak dziwnie zmalało, zaczął Henryk, i tu zawahał się — i nie tak pięknem mi się wydaje, jak sobie wyobrażałem... Drzewa — nie tak zielone, woda — nie tak przejrzysta, domy niższe i ludzie pospolici.

Ona znowu skinęła głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Postanowienie jego, przejawiające się w programowej i przez cały rok stosowanej defensywie, było, wobec nastroju armii, psychologicznie niezrozumiałem. Kuropatkin nie ocenił, że wojsko współczesne potrzebuje już w pierwszych dniach, co najwyżej zaś w pierwszych miesiącach zwycięstwa, aby uzyskać ufność w siebie i mieć podnietę. Skoro jednak Kuropatkin postanowił defensywę i ciągle wojska cofał, odebrał im wszelką chęć do czynnego działania. Trzeba mu przeto postawić słuszny zarzut, że zgrzeszył ciężko wobec powierzonej mu armii, gdyż nie wychowywał jej na modłę współczesną, a jako dowódzca nie uczynił wszystkiego, co było konieczne, aby usunąć błędy pokojowego wykształcenia żołnierzy, a co gorsza, błędy te z każdym dniem zwiększał i pomnażał.

„Nadto Kuropatkin jak gdyby lubował się w rozrywaniu związków organizacyjno-wojskowych. W wyobraźni widział wszędzie przed sobą przemoc japońską i obawiał się ciągle oskrzydlenia. Był przeświadczony, że atak japoński musi rozbić się o silny front rosyjski i jego fortyfikacye, a wówczas będzie sposobność do kontrofensywy. On sam, zarówno jak jego jenerałowie, pragnęli działać ściśle według programu, streszczającego się w następujących słowach: im mniej się ryzykuje, tem mniejsze niebezpieczeństwo wielkiej straty. Japończycy zaś nie obawiali się nigdzie, zwłaszcza pod Mukdenem, żadnego ryzyka i stawiali zawsze wysoką stawkę — na duszę Kuropatkina. Trudno też opisać prawie, co musiała wycierpieć armia mandżurska ze strony swego kierownictwa. Była to właściwie wiwisekcya. Tem bardziej zdumiewającą była odporność rosyjskiego żołnierza, okazywana na każdym kroku mimo to wszystko".

Hr. Szeptycki przeszedł następnie do charakterystyki rozmaitych rodzajów broni.

„Patrole kawaleryjskie natykały się bezustannie na łańcuchy patroli japońskiej piechoty, których nie widziały. Patrole, wysyłane podczas walki, albo nie docierały do przeciwnika, albo też gdy dotarły, nie widziały nic prawie. Wiadomości, jakie otrzymywało się w ten sposób, były szczupłe, i nie czyniły zadość potrzebom jeneralnego dowództwa. Później wypuszczano patrole oficerskie, lecz i te nie odniosły żadnego skutku. Natomiast cenne znaczenie strategiczne uzyskały rekonesanse dopiero w ostatniej fazie walki. Jenerał Miszczenko nie miał temperamentu, potrzebnego kawalerzyście, i nie umiał wyzyskać szybkości kawaleryi. Gdyby na czele 80 szwadronów stał był jenerał Rennenkampf, kawalerya rosyjska zdobyłaby sobie sławę w całym świecie. Myliłby się jednak, ktoby sądził z działalności rosyjskiej kawaleryi, że ten gatunek broni jest w Rosyi złym. Winę ponosiło dowództwo i w tym także wypadku.

„Piechota rosyjska — mówił hr. Szeptycki — szła do boju z całą ufnością w zwycięstwo. Jenerał Kuropatkin rzekł raz do mnie:

— Czyś widział pan naszych silnych, dobrze odżywionych żołnierzy? Wspaniali, prawda? Każdy może załatwić się z trzema Japończykami!

„Liczono na fizyczną przewagę siły u rosyjskiego żołnierza, nie brano jednak w rachubę, że siłę tę trzeba wyzyskać, t. j. dać jej sposobność ujawnienia się w walce na bliski dystans. I to tak, aby przedtem pociski nieprzyjacielskie nie zdemoralizowały żołnierza. Nieprzyjaciel strzelał ze wszystkich pagórków. Japończycy nie odważali się jednak na ściganie uciekających. Raz dlatego, że wiedzieli o tem, iż Rosyanie mają zawsze jeszcze rezerwę w zapasie, powtóre dlatego, że wyczerpana piechota japońska nie miała już dość sił, a kawaleryi brakowało prawie zupełnie do ścigania.

„Dusza żołnierza rosyjskiego nie jest jeszcze obudzoną doszczętnie i dlatego nie można go zostawiać zupełnej samodzielności. Gdy nadejdzie chwila niebezpieczeństwa, żołnierze rosyjscy zbijają się w gromady. Gdy żołnierz nie znajdzie wtedy obok siebie znanego sobie, dzielnego kolegi, poprostu ucieka.

„O korpusie oficerskim piechoty — ciągnął dalej hr. Szeptycki — nie ma wiele pochlebnego do powiedzenia. Niewielu oficerów wznosi się nad poziom ogólnego wojskowego wykształcenia, wielu jest niezadowolonych. Za to mają zdumiewająco małe potrzeby i wymagania. Stosunek między oficerem a żołnierzem jest patryarchalny, lecz za mało wojskowy. Szybkość marszu zmniejsza się wskutek ubrania i sposobu noszenia broni.

„Artylerya rosyjska była bardzo dobra, dowództwo nie umiało jednak wyzyskać tej broni. Tem się tłómaczą niewielkie wyniki jej działalności. W pokoju zaniedbano umiejętnego połączenia artyleryi z innymi rodzajami broni, a nadto na początku wojny dano jej materyał działowy dotychczas nieznany, z którym trzeba się było dopiero obznajamiać. Działa były znakomite, w przeciwieństwie do amunicyi. Działalność artyleryi była tak mała, że możnaby wyciągnąć stąd błędny wniosek, iż armaty mogą być wogóle wykreślone z rzędu środków bojowych. Trzeba jednak zauważyć, iż przyczyną tego była amunicya, która przeszkadzała artyleryi w działaniu wydatnem. Artylerya musi stosować się do taktyki przeciwnika. Skoro przeciwnik stosuje nowoczesną taktykę ataku, to artylerya musi posiadać amunicyę, zdolną do działania na większe odległości. Na pochwałę bez zastrzeżeń zasługują za to rosyjscy saperzy."

Hr. Szeptycki zakończył, jak następuje:

„Dlaczego armia rosyjska została pobita? Oto po pierwsze dlatego, że brakowało na jej czele wybitnej indywidualności, brakowało człowieka, któryby łączył w sobie wszystkie niezbędne właściwości żołnierza i dowódcy: odwagę, energię, stanowczość, rozwagę. Powtóre dlatego, że wykształcenie wojska było niedostateczne, i zdarzało się w walce, iż poszczególne oddziały znajdowały się w położeniu, które było dla nich zupełną nowością. Po trzecie wreszcie, zaniedbano wykształcić w wojsku patryotyczną ofiarność, tak, że w walce zapał nie wznosił się do wyżyny, która jest niezbędną, jeżeli wojsko ma osiągnąć najwyższe napięcie działalności. Owe „hurra!" rosyjskich żołnierzy na mandżurskim placu boju nie brzmiało tak dźwięcznie i z takim idealizmem, jak okrzyki żołnierzy Suworowa. Dźwięczało niżej, niż „Banzai" japońskie i dlatego zostało przygłuszone."

Słuchacze uwieńczyli odczyt hr. Szeptyckiego żywymi oklaskami.

Na odczyt przybyli między innymi: arcyksiążęta: Franciszek Ferdynand, Reiner, Franciszek Salwator, Leopold Salwator, minister wojny gen. Pittreich, szef sztabu generalnego br. Beck, gen. Galgoczy, gen Fiedler i wi.

Zbratanie ludowców z socyalistami.

Kraków. Zjazd Rady naczelnej i mężów zaufania polskiego stronnictwa ludowego odbył się w niedzielę przed południem w sali hotelu Kleina. Przybyli reprezentanci stronnictwa z 52 powiatów.

Zaproszeń przyjęto ze strony włościan 1680. Przybyli posłowie ludowi: Bojko, Krempa, Olszewski, Włodek, Stapiński i jako gość poseł dr. Grek. Z Królestwa przybyli reprezentanci „Związku ludowego" i Andrzej Niemojewski. Ze Lwowa przyjechali członkowie Rady miejskiej należący do stronnictwa lud. i członkowie Zarządu. Przewodniczył dr. Karol Lewakowski z Rapperswylu. Zastępcami byli poseł Bojko i dr. Bernadzikowski. Po przemowie Andrzeja Niemojewskiego i dwóch delegatów z Królestwa, którzy określili sytuacyę za kordonem, cele i zadania Związku ludowego, uchwalono na wniosek posła Bojki rezolucyę z wyrazami sympatyi dla Związku ludowego i uznania dla ludu walczącego o wolność za kordonem. Sprawę reformy wyborczej referował dr. Mikołajski ze Lwowa, a zgromadzenie oświadczyło się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem. Przyjęto też przedłożony przez dra Mikołajskiego tekst odezwy, jaka ma być rozrzucana po kraju w sprawie reformy wyborczej i powszechnego głosowania. Wreszcie uchwalono uznanie dla posłów stronnictwa i dla Rady naczelnej, a w myśl referatu p. Stapińskiego powzięto szereg uchwał co do zmiany organizacyi.

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Popołudniu w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej odbył się wiec stronnictwa ludowego w sprawie powszechnego głosowania. Wzięli w nim udział włościanie i krakowscy członkowie partyi socyalno-demokratycznej. Na trybunie zajęli miejsca posłowie: Daszyński, dr. Doboszyński, dr. Grek, dr. Petelenz, Rotter, posłowie ludowi i redaktor *Nowej Reformy* Konopiński. Obrady zagaił poseł Stapiński. Przewodniczącym wybrano posła Bojkę, zastępcami Sredniawskiego i dra Bernadzikowskiego, sekretarzami Olszewskiego i Franciszka Wójcika. Andrzej Niemojewski przedstawił położenie polityczne w Królestwie polskiem, poczem uchwalono rezolucyę, wyrażającą solidarność z ludem, walczącym za kordonem. Poseł Stapiński wygłosił referat w sprawie powszechnego, równego i tajnego głosowania do Sejmu, do Rady państwa i innych ciał reprezentacyjnych. Przemawiali w tej sprawie p. Bojko, dr. Karol Lewakowski, p. Daszyński, dr. Wróblewski, redaktor *Głosu ludu śląskiego* Frydel, wójt z Zielonek Bieńczycki, p. Rotter i dr. Grek. Ostatecznie rezolucyę p. Stapińskiego uchwalono, a na zakończenie p. Bojko zaintonował pieśń „Gdy naród do boju" — po której socyaliści odśpiewali „Czerwony sztandar". Tym sposobem nastąpiło zbratanie ludowców z socyalistami.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Z Mitawy donoszą, że energiczne postępowanie władz spowodowało upadek rewolucyjnych organizacyi. Przywódcy na czas uciekli. W Rydze odkryto tajną drukarnię, 2 bomby, naboje armatnie, sztylety, rewolwery i 20.000 ładunków. W Irkucku po 6 tygodniowej przerwie urzędnicy telegraficzni podjęli na nowo pracę. Na stacyi kolejowej Jegle wybuchła przesyłka pocztowa, przeznaczona z Moskwy do Szuszy, przyczem 18 osób odniosło rany. Pogłoski o dymisyi Woroncowa-Daszkowa powstały wskutek jego słabości; jednakże on już wyzdrowiał i objął napowrót urzędowanie.

Petersburg. Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych Durnowo został mianowany rzeczywistym ministrem spraw wewnętrznych przy pozostawieniu go w radzie państwa. W uznaniu jego niezwykle gorliwych usług nadano mu godność rzeczywistego tajnego radzcy. Minister sprawiedliwości Akimow otrzymał order Włodzimierza II kl.

Petersburg. *Nowoje Wremia* drukuje znowu oświadczenia hr. Wittego w sprawie stosunku samodzierżawia i manifestu z dnia 30 października. Mianowicie hr. Witte oświadczył stanowczo, że manifest ani słowem nie ogranicza samodzierżawia carskiego. Samo się przez się rozumie, że car nadane prawo może znieść, jednakże niczego w swych rozporządzeniach nie zmieni i to świadomie z własnej woli. W innem oświadczeniu hr. Witte miał się wyrazić, że car zrzekł się części praw na rzecz reprezentacyi narodu i nigdy nie cofnie swego manifestu, a Witte wyraził nadzieję, że reprezentacya narodowa przedsięweźmie pracę celem opracowania podstaw nowego bytu.

Czernihów. Na prowincyonalnego gubernatora Szuwostowa, kiedy powracał z cerkwi wraz z żoną powozem, rzucono dwie bomby, które wpadły do wnętrza powozu. Gubernator jest ciężko ranny, żona jego lekko. Sprawców uwięziono.

Mały feljeton.

Stanisław Belza.

Legenda Skały.

Poranek był grudniowy; po całonocnej podróży dobijałem do wybrzeży Sycylii.

Kiedym opuszczał Neapol, morze było spokojne, na gładkiem jego zwierciedle nie dostrzegałem nigdzie fal złowróżbnych, można więc było mieć nadzieję, że kilkunastogodzinna przeprawa wodna obejdzie się bez wstrząśnień dotkliwych, że mniej więcej w tych samych warunkach, w jakich opuszczaliśmy stały ląd Włoch, ujrzymy największą i najcenniejszą z ich wysp.

A jednak!...

Zaledwie świt zarumienił widnokrąg morski, statek zaczął się pochylać z boku na bok, to się unosił niby na schodach do góry, to biegł szybko, jak kula na dół, trzeszczał i jęczał ściskany szmaragdowemi bałwanami, wreszcie, jak gdyby nie mogąc ich siły przemódz, zwolnił bieg, znamionując tem swoją, wobec wściekłości ich, bezsilność.

Wyszedłem na pokład, nie mogąc ustać w kajucie i powiodłem okiem dokoła

Dopływaliśmy do Sycylii. Po przez mgłę wytężyłem wzrok i dostrzegłem jej skaliste zarysy. Domów Palerma nie mogłem jeszcze rozpoznać, ale góra wielka na przodzie zarysowywała mi się już wyraźnie, nie pozostawiając wątpliwości najmniejszej, że stoi na straży tak pożądanego przez nas wszystkich lądu.

Jakoż ląd zbliżał się. Morze pieniło się i szalało, opóźniając nasz pochód naprzód, zatryumfowała przecież nad niem w końcu rozumna wola. Siłę brutalną pokonał duch.

Oczom naszym ukazał się widok czarodziejski. Miasto skąpane w blaskach. Bo mgła nagle opadła, rozpogodziło się dokoła i z poza chmur wyłoniła się tarcza słoneczna, śląc stęsknionej ziemi snopy brylantowych promieni.

Palermo od strony morza przedstawia się wspaniale.

Wprawdzie nie piętrzy się do góry, jak Neapol, domy jego, niby jaskółcze gniazda, nie czepiają się urwistych skał, ale ubiera je pysznie garb niebotyczny, w którego cieniu pobudowało się od szeregów stuleci. A po za niem? Słynna muszla złota, conca d'oro, majestatyczne wgłębienie w górach, porosłe bujnie gajami oliwek, palm, pomarańcz i cyprysów, stanowiące dla jego jasnych domostw tło tak poetyczne i urocze, jakiem pochwalić się nie może żadne miasto na świecie. I z temi domostwami, i z tym skalistym garbem zlewa się w całość jednolitą i słodką i po przez lazur tego wciskającego się w ląd morza, śle pozdrowienie siostrzanej Italii, której dyadem ozdabia perłą nieocenionej wartości.

Ale cechą charakterystyczną Palerma nie jest ta muszla złota; jest nią od wieków ten garb kamienisty, rozsiadły groźnie na wybrzeżu, coś w rodzaju geologicznej zagadki — Monte Pelegrino.

Podobny do olbrzymiego stołu, w części tylko porosły zielenią, sterczy tu, odcięty od gór innych, nie zlewając się z żadną z nich.

I jak Wezuwiusz dla Neapolu, pałac dożów dla Wenecyi, meczet Aja Sofia dla Konstantynopola, jest on dla Palerma rodzajem szyldu i dość go raz zobaczyć, aby z obrazem tego miasta zlał się w pamięci już na zawsze. Jakim cudem ta skalista bryła, którą piękną nazwać nie można, stała się drogą całej Sycylii w tym świecie piękna, harmonii i wdzięku?

Na to pytanie historya nie daje odpowiedzi, ale poezya, drzemiąca w sercach ludu, wyręcza ją w tym względzie głosem legendy.

Posłuchajmy jej, gdy w narzeczu miejscowem przechodzi na Sycylii z ust do ust i powtórzmy, ubraną w polską mową, by wzbogaciła znany nam świat swoich i obcych legend.

* * *

Panujący nad Sycylią ród normandzki, który ją usiał tylu budowlanemi cackami, budzącemi dziś jeszcze podziw, gasł powoli po latach żywotności i chwały.

Gasł, w osobie Wilhelma II pobożnego.

Na dworze jego przebywała młoda Rozalia, węzłem pokrewieństwa z panującym połączona.

Ale nie uczestniczyła w uciechach dworu.

Choć piękna i młoda, stroniła od zabaw i snać świadoma już wtedy tej prawdy, jaką zamknął w swoim dwuwierszu nasz Mickiewicz, że:

„Słowicze dźwięki w mężczyzny głosie,
„A w sercu lisie zamiary", —

unikała zwłaszcza zetknięcia z rycerzami.

Opuszczała więc pałac królewski, gdy ten gorzał od świateł, porozpalanych w pełnych, strojnych dam komnatach, i błądziła samotnie po gajach „złotej muszli", unikając oka ludzkiego. Złośliwi posądzali ją o przygody miłosne, nie wiedzieli bowiem o tem, że miłość nie z tego świata przepełniała jej serce.

Nagle zaalarmowany został cały dwór.

Rozalia znikła. Zamknąwszy szczelnie swój pokój dziewiczy, opuściła go, w chwili, gdy w ścianach zamku grzmiały dźwięki kapeli i nie powróciła do niego więcej. Zasmucił się tem srodze król, zaniepokoili dworzanie, rozesłano gońców na wszystkie strony, przeszukano wszystkie zakątki, wszystko napróżno. Kamień wpadł w wodę, nie pozostało po nim śladu.

Pół wieku upłynęło od tej chwili, nadszedł dla Sycylii straszny rok.

Wybuchła zaraza morowa.

Niepozorna z początku, nagle wzmogła się niesłychanie, i rozlawszy się po całym kraju, dziesiątkowała jego mieszkańców.

Nie było domu, gdzieby nie zaznaczyła swojej obecności, nie było rodziny, którąby nie doznała od niej ciosu. Zewsząd głośny jęk kobiet i dzieci zlewał się w akord z okrzykami konających. I zdawało się, że Bóg odwrócił swoje oblicze od tej ziemi, że w niezbadanych jego wyrokach, Sycylia miała się przemienić w jeden omentarz.

Pragnąc zabezpieczyć się przed skutkami zarazy, ojcowie Palerma wydali okrutne prawo.

Postanowili, że dom, w którym umrze choć jedna osoba, będzie zapieczętowany natychmiast, a zamieszkująca go rodzina, rozproszona na cztery krańce świata.

Los ten dotknął też niejakiego Bonelli'ego. Na kilka miesięcy przed klęską poślubił on młodą kobietę, a gdy i ta poszła w drogę, z której nie ma powrotu, za innymi, pozbawiono go dachu nad głową.

Zaczął więc błąkać się po okolicy, a że żal po śmierci ukochanej rwał mu serce na sztuki, a głód nieraz dokuczał, przeto zapadł w chorobę ciężką.

I umierał. Nim jednak umarł, dowlókł się do przydrożnego kościoła, domagając się głośno spowiednika, by się przed nim oczyścić ze swoich grzechów.

I temu powierzył tę tajemnicę.

Opowiedział, że błądząc nocą po Monte Pelegrino, wśród skał ujrzał młodą dziewczynę, że ta, widząc go takim zbiedzonym i smutnym, zapytała o powód jego nieszczęścia, że ulitowawszy się nad jego dolą, dała mu przytułek w jamie wilgotnej, którą zamieszkiwała, o najmiwszy w końcu, że jest Rozalią z dworu Wilhelma II normandzkiego.

Opowieści nie wierzono zrazu, sądzono, że chory bredzi w malignie, gdy jednak przekonano się o tem, że jest przytomny, postanowiono udać się w pielgrzymce do groty.

I rzeczywiście w miejscu wskazanem przez Bonelli'ego znaleziono ciało dziewicy. Piękna jak anioł, spoczywała z założonemi na piersi rękami, a jej oblicze jaśniało blaskiem słońca. Żyjąca dotąd, nagle przemienioną została w trupa.

Z pietyzmem podniesiono jej zwłoki i przy biciu we dzwony całego Palerma wprowadzono w mury miasta.

I zaraza nagle ustała.

Rozalię uznano za patronkę kraju, zaliczono ją w poczet świętych, a jej grotę na Monte Pelegrino przemieniono we wspaniałą kaplicę.

Odtąd ta skała stała się drogą całej Sycylii. Upiększono bogato miejsce, gdzie znaleziono ciało Rozalii, a szczyt góry ozdobiono jej posągiem.

I zwrócona w stronę Palerma, błogosławi mu ona z wysokości, wlewając nadzieję w stroskane serca, niosąc zbolałym na duchu osłodę.

A wszystkich? Wszystkich poi balsamem wiary, która, jak słusznie powiedziała Ouida, jest „Kwiatem życia" i z której wygaśnięciem na ziemi w sercach śmiertelnych zapanuje noc ponura i głucha....

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

Zupełnie fałszywa wiadomość. We wczorajszym *Kuryerze lwowskim* pojawił się następujący telegram z Wiednia:

„Wiedeń. Jakkolwiek oficyalne pisma „Koła polskiego" zaprzeczają, jakoby w dniach ostatnich toczyły się między rządem a komisyą parlamentarną Koła polskiego jakiekolwiek rokowania, to jednak dowiaduję się ze źródła autentycznego, że rokowania te miały istotnie miejsce, przyczem namiestnik hr. Potocki odgrywał rolę pośrednika. W rokowaniach brała udział komisya parlamentarna, jakoteż posłowie Starzyński i Piotr Górski, których namiestnik zaprosił jako mężów zaufania kraju — a względnie jako mężów zaufania znikającej kuryi większych posiadłości. Stanęło na tem, że konferencya, nie przywiązując zbytniej wagi do ilości wydzielić się mających dla Galicyi mandatów, postawiła jako warunek Koła polskiego dla reformy wyborczej system pluralny z pluralnością, sięgającą aż do 5 głosów, proporcyonalność wyborów dla całej Galicyi tak zachodniej, jak i wschodniej z okręgami wyborczymi większymi, wybierającymi po kilku posłów naraz, tudzież wybory pośrednie.

Rząd miał zaakceptować te warunki, pozostawiając decyzyę ostateczną parlamentowi. A zatem wybory pośrednie, mogące doprowadzić do okropnych wypadków w Galicyi wypisano na sztandarze polityki „Koła polskiego". Na wypadek, gdyby rząd pośredności wyborów nie przeparł, zagroził hr. Potocki dymisyą".

Owóż skonstatować winniśmy, że Redakcyę *Kuryera Lwowskiego* zmistyfikowano bardzo zręcznie, korzystając z tego, że p. Namiestnik Potocki bawił niedawno kilka dni w Wiedniu. Wszystko, co jest w tym telegramie — jest nieprawdą. Przedewszystkiem Koło polskie nie prowadziło żadnych rokowań z rządem. Stoi ono bowiem ciągle na tem stanowisku, jakie zaznaczył Wojciech hr. Dzieduszycki w swojej mowie pamiętnej, iż Koło rozpocznie odpowiednią polityczną akcyę w sprawie reformy wyborczej dopiero wtedy, gdy pozna projekt rządowy. Następnie, ponieważ Koło nie prowadzi rokowań z rządem, więc też namiestnik hr. Potocki nie mógł być pośrednikiem w tych rokowaniach. Ponieważ dalej Koło nie prowadzi rokowań, więc nie postawiło warunku o system pluralny. Myśl żądania tego systemu wyszła — jak wiadomo — z innych stronnictw. Być więc może, że kiedyś Koło oświadczy się za tym systemem, a być może, że się nie oświadczy — bo to wszystko zależy od taktyki parlamentarnej — może naprzykład Koło otrzymać przyrzeczenie od któregoś ze stronnictw, że poparte będą jego postulaty, jeżeli ono poprze postulat tego stronnictwa i głosować zechce za systemem pluralnym. Wtedy oczywiście może i Koło polskie oświadczy się za tym systemem. Podajemy ten przykład jedynie dlatego, żeby w razie, gdyby Koło polskie za miesiąc, lub za dwa miesiące, oświadczyło się za systemem pluralnym, nie zarzucił nam *Kuryer lwowski*, iż kiedy on dnia 14 stycznia donosił, iż Koło polskie stawia jako warunek system pluralny, myśmy zaprzeczyli, że tego warunku Koło polskie nie stawia. Owóż my proroczych przymiotów nie mamy; nie wiemy, jak się ukształtują stosunki i czy ze względów taktyki parlamentarnej nie wypadnie Kołu polskiemu walczyć w obronie systemu pluralnego. Konstatujemy to jedynie, że w danej chwili Koło polskie nie stawia tego warunku, tembardziej zwłaszcza, że — jak to wyżej powiedzieliśmy — wcale rokowań żadnych z rządem nie prowadzi. Z tego samego też powodu nie postawiło żądania o wybory pośrednie, ani też p. Namiestnik nie zagroził swoją dymisyą w razie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich.

Zmistyfikowano więc *Kuryer lwowski* od początku do końca, a szanowne to pismo, jeżeli za mieściło tę depeszę w dobrej wierze, a nie w intencyi rozbudzania niezdrowej agitacyi, zechce może zasięgnąć informacyi czy u p. Namiestnika, czy u p. prezydenta ministrów, czy w prezydyum Koła polskiego, a dowie się, że prawdą jest to właśnie, co my w tej chwili twierdzimy — i wtedy oczywiście swoją depeszę odwoła.

Minister Piętak ma się znacznie lepiej, wstaje już nawet z łóżka i przechadza się po pokoju.

Awantury socyalistyczne w Buczaczu. Dr. Moser, przywódzca socyalistów buczackich, zwołał tam na piątek wiec chłopów, w celu naradzenia się nad reformą wyborczą. Ze względu, że w powiecie panuje epidemicznie płonica, starostwo zakazało zwołania wiecu. Ponieważ jednak nie zawiadomiło o tem na czas gmin okolicznych, przeto wyruszyły z nich, podniecane przez agitatorów, tłumy włościan do Buczacza i około południa rynek buczacki roił się od chłopstwa, wśród którego uwijało się mnóstwo agitatorów socyalistycznych i radykalnych. Tłumy te wreszcie ruszyły ku Wydziałowi Rady powiatowej, nie dostały się tam jednak, bo brama była zamknięta. Wtedy któryś z agitatorów zaproponował pójść do dworu. Tłum ruszył ku dworowi, a zastawszy bramę wjazdową zamkniętą, wywalił ją i wpadł na dziedziniec pałacowy. Żadnego z trzech braci Potockich: Artura, Oskara i Emila, właścicieli Buczacza, nie było we dworze. Przerażona służba pozamykała drzwi i pokryła się co prędzej, tłum jednak wywalił drzwi jedne z budynku, a jakiś agitator wyszedł na balkon i począł przemawiać, wzywając chłopów, aby się oświadczyli za równem, bezpośredniem, tajnem głosowaniem. Agitator z balkonu zażądał uchwalenia odpowiedniej rezolucyi, co gdy się stało, tłum rozszedł się spokojnie, a agitatorzy udali się do urzędu telegraficznego i tam zredagowali telegram do br. Gautscha, wzywający go, aby żadnych ustępstw w sprawie reformy wyborczej nie zrobił Kołu polskiemu, lecz jedynie żeby przeprowadził wybory bezpośrednie, tajne, równe i powszechne.

Sensacyjne oszustwo. Pani Klaudya Majewska, która celem wyłudzania od swojego kochanka pieniędzy, dwukrotnie udała macierzyństwo, i obce dzieci przedstawiła mu, jako ich własne, po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, odstawioną została z aresztów policyjnych do więzienia sądu karnego. W czasie przesłuchania Majewska przyznała się tylko do jednego oszustwa z nowonarodzonem dzieckiem, drugiemu takiemu faktowi stanowczo przeczy. Oszustwa dopuściła się, jak twierdzi, z tego powodu, że kochanek stawał się dla niej coraz bardziej „oziębłym", a namówić ją miała do tego akuszerka Petrysowa. Tymczasem Petrysowa twierdzi, że to Majewska sama plan obmyśliła, chełpiąc się, że w ten sposób przyjdzie do majątku. Dziecko zdobyła Majewska — jak sama zeznała — od pewnej kobiety ze Stanisławowa, a to za pośrednictwem anonsów, zamieszczonych w *Słowie Polskiem* i *Wieku Nowym*, a opiewających: „Pewna katoliczka poszukuje noworodka słusznych rodziców, mającego czarne oczka i czarne włoski. Dziecko to weźmie na własność".

Wyjaśnienie profesora Mehofera. Donieśliśmy przed paru dniami, że profesor krakowskiej Akademii sztuk pięknych p. Mehofer wyraził się w liście do komitetu urządzającego w Londynie austryacką wystawę sztuki, iż „wszystko co istnieje w malarstwie polskiem poza Towarzystwem artystów polskich „Sztuka" — równa się zeru (ist gleich Null)".

Owóż teraz p. Mehofer wystosował do pism, które tę wiadomość przyniosły, sprostowanie, w którem między innymi pisze: „Zaprzeczam, jakobym w liście mym powiedział, że wszystko inne poza grupą „Sztuka" stojące, z wyjątkami może Malczewskiego i Tetmajera, (którzy swego czasu także do tej grupy należeli), *ist gleich Null*. Prawdą jest, że w mym liście, do komitetu pisanym, liście osobistym i mego udziału w wystawie londyńskiej dotyczącym, powiedziałem o Lwowie, że jako ognisko produkcyi artystycznej (*als Kunststadt*) równa się zeru. To jest moje przekonanie artystyczne, i nie moja wina, że jest takie, a nie inne".

Jatki z końskiem mięsem otwarto także w Stanisławowie, celem przyjścia w ten sposób z pomocą ubogiej ludności.

Kradzież 27.000 K. Jak to już doniósł telegram z Krakowa woźny pocztowy Mayer przyznał się do kradzieży 27.000 K. z urzędu pocztowego na krakowskim dworcu kolejowym. Przyznanie to jednak wyciśnięto z niego z wielkim trudem i głównie dzięki uczciwemu zachowaniu się jego żony. Przesłuchanie trwało aż do godziny 3 w nocy. Do tego czasu Mayer obstawał przy zeznaniu, że znalezione już u niego pieniądze i wydane na zakupna pochodzą z kradzieży w Ickanach i od krewnego, przejeżdżającego przez Kraków z Ameryki do Petersburga. Dalej obwiniony podawał, że wprawdzie przyniósł worek z 27.000 kor. do domu dnia 24 listopada z. r., ale zaraz potem, tej samej nocy wybrał się na brzeg Wisły, by całą tę sumę z workiem zakopać. Gdy wśród nocy zajęty był tą czynnością, nagle posłyszał kroki ludzkie, ktoś go podpatrzył i śledził. Spłoszony — jak twierdzi — rzucił Mayer pieniądze i uciekł; kto je zabrał, tego nie wie.

Przedstawiono mu, że takiemu tłómaczeniu nikt wiary dać nie może i że w niem pełno sprzeczności. Na zapytania i perswazye, aby powiedział prawdę, gdzie jest reszta pieniędzy, odpowiadał uporczywie:

— Nie powiem.

Wreszcie zawezwana żona oświadczyła mężowi, że nie czułaby się bynajmniej szczęśliwą, gdyby jej dał skradzione pieniądze po wyjściu z więzienia. Dalsze perswazye komisarza policyi Krupińskiego zachwiały Mayerem, zaczął komisarza całować po rękach, nerwowo przytulił żonę do piersi i rzekł krótko:

— Już teraz powiem.

Prosił żonę, żeby pojechała z p. Krupińskim i wydała mu pieniądze, ukryte w 3 doniczkach z kwiatami na oknie w drugim pokoju. P. Krupiński i ajenci pojechali natychmiast i znaleźli pieniądze we wskazanem miejscu. W jednej doniczce na spodzie, przykryta ziemią i rośliną, była metalowa papierośnica, wypełniona 9 banknotami po 1000 koron i 10 sztukami po 100 koron. W drugiej doniczce druga papierośnica z 36 banknotami po 100 koron. W trzeciej doniczce pudełko blaszane z konserwy łososiowej, wypełnione złotem w kwocie 4.400 koron. Pieniądze przywieziono na policyę i złożono w depozycie.

Uwagi godną jest fakt, że Mayer przyznał się do kradzieży, a opowiedzieć nie chce, w jaki sposób jej dokonał.

Wypadek kolejowy. Z Buczacza donoszą nam: Wczoraj dostał się przy przesuwaniu wozów na tutejszym dworcu konduktor Michał Duda pod koła wozu ciężarowego. Koła wagonu zgruchotały mu lewą rękę. Lekarz kolejowy dr. Krzyżanowski odwiózł chorego w nocy do szpitala powszechnego w Stanisławowie.

Rzadkiej wielkości dzika upolował w zeszłym tygodniu p. Zygmunt Białobrzeski, administrator majątku p. Bieleckiego, Wilcza Wola. Dzik ten waży 270 klgr., czyli około $5^1/_2$ centnarów wiedeńskich.

W Czytelni katolickiej (ulica Czarnieckiego l. 1, II p.) we czwartek dnia 18 stycznia o godz. 7 wieczór wygłosi prof. dr. Jan Leciejewski odczyt p. t. „O piśmie runicznem u Słowian, a szczególnie u Polaków" (z demonstracyami). Wstęp wolny dla członków i ich rodzin oraz gości wprowadzonych.

Wyjaśnienie prof. Bujwida. Z powodu notatki, która się pojawiła w pismach krakowskich, a która w ostry sposób krytykowała gospodarkę w krakowskim zakładzie szczepień przeciw wściekliźnie, pisze w *Czasie* właściciel tego zakładu, prof. Bujwid, co następuje:

Jednym z głównych zarzutów jest, jakobym w zakładzie stosował system krańcowej oszczędności z całą bezwzględnością przy rzekomym dochodzie z zakładu 32.400 koron; zarzut ten nie odpowiada prawdzie. Według statutu, którym zakład się rządzi, na podstawie porozumienia z namiestnictwem i Wydziałem krajowym, mam obowiązek przyjmować do zakładu chorych ubogich, którzy poświadczeniem ubóstwa się wykażą i za takich zwraca mi namiestnictwo tytułem kosztów utrzymania i leczenia po trzy korony za dzień pobytu. Nie obejmuje zaś statut osób nie przynależnych do gmin galicyjskich, oraz osób, które się świadectwem ubóstwa i odnośnym certyfikatem władzy wykazać nie mogą. Tacy chorzy przyjmowani są jednak ze względów prostej ludzkości, chociaż z góry wiadomo, że za nich namiestnictwo opłaty nie uiści i że stanowić będą obciążenie środków zakładu. Kraków leży w pasie granicznym, wścieklizna w Królestwie jest bardzo częstą z powodu słabszego nadzoru weterynarskiego, skutkiem czego zgłasza się wielu ludzi niezamożnych, zwłaszcza włościan z Królestwa, którym, jakkolwiek nic albo bardzo mało płacą, opieki i pomieszczenia, oraz utrzymania odmówić nie mogę. Ci ostatni chorzy korzystają więc w zupełności z moich prywatnych środków.

Za rok 1905 wpłynęło do kasy zakładu 19.660 koron zaliczki z namiestnictwa, oraz 5.317 koron 75 h. od chorych, razem więc 24.977 koron 75 h. Chorych było w zakładzie 868. Nawiasowo nadmienię, iż na pierwsze urządzenie zakładu wydałem 15.429 kor. 21 h., która to kwota do dziś dnia nie została mi zwróconą.

Z owych 3 koron, które c. k. rząd, względnie

Wydział krajowy płaci za pokąsanych, otrzymuje zakład na utrzymanie 1 koronę dziennie (za osoby nieleczące się, a towarzyszące chorym, taką właśnie kwotę pobiera zakład, jako koszt utrzymania). Za tę 1 koronę otrzymuje chory mieszkanie, opał, światło, pościel, bieliznę, kąpiel (często ubranie), oraz całkowite utrzymanie. Rzecz prosta, że za 1 koronę żadna najoszczędniejsza gospodarka dostarczyć tego nie jest w stanie i dlatego z funduszu mającego służyć na koszta leczenia znaczna część obracaną bywa na opędzenie kosztów utrzymania chorego.

Owe 2 korony, przyznane na koszta leczenia, mają pokrywać koszt pomocy lekarskiej, wytwarzanie szczepionki u królików, koszt opatrunków, środków desynfekcyjnych, wreszcie koszta buchalteryi i kancelaryi, oraz ewentualnego wynagrodzenia za prowadzenie zakładu. Dostarczenie choremu tych wszystkich świadczeń kosztuje tak wiele, że oszczędność przestrzeganą być musi. Nie stosuje się jej jednak do wiktu chorych, którzy dostają jedzenie wprawdzie proste, lecz świeże, zdrowe i w ilości wystarczającej. Chorzy, płacący wyższą taksę, mają wikt osobny. Skarg na wikt ani bezpośrednio od chorych, ani za pośrednictwem osób trzecich dyrekcya nie słyszała, — nieprawdziwem jest zatem twierdzenie, „jakoby liczne i częste przedstawienia, robione prof. Bujwidowi, zarówno przez chorych, jak i pracowników zakładu, pozostały bez echa“. Co do owej normy żywienia chorych według III klasy szpitalnej, to proponowało ją namiestnictwo, a nie jeden z współpracowników, a odpowiednia relacya odeszła w tej kwestyi do namiestnictwa z Zakładu.

Zakład wydaje do kawy, albo też kaszy, ryżu lub zacierek na głowę $^1/_5$ litra mleka, dzieci według przepisu lekarza dostają $^1/_4$ litra mleka zamiast kawy; porcya mięsa wynosi 125 gr. (bez kości), przyczem oblicza się dorosłych i dzieci jednakowo. Służba dostaje 166 gr. (bez kości). Chleba dostają chorzy $^1/_8$ funta na śniadanie, $^1/_4$ f. do obiadu, do herbaty wieczornej, o ile chory tego żąda, dostaje również $^1/_3$ f. chleba zamiast kolacyi. Kawę zdrowia dodaje się do kawy zwykłej istotnie, ale nie widzimy w tem żadnej krzywdy chorych, jest to bowiem dodatek bezwarunkowo hygieniczny. Zarzut tedy „głodzenia“ chorych jest całkowicie nieuzasadniony.

Dozorca chorych p. A. Jodkowski uderzył istotnie dwukrotnie chłopca, który wielokrotnych upomnień, by się po gankach nie wspinał (skąd mógł spaść na bruk podwórza), posłuchać nie chciał. Dozorca został jednak surowo skarcony, przyczem zagrożono mu wydaleniem w razie ponowienia się podobnego zajścia. Prawdą jest, że dyrekcya nie pozwoliła asystentowi na doraźne wyrzucenie dozorcy ze służby, bo nie wchodziło to wcale w zakres uprawnień asystenta. O ile nieporozumienia między służbą i inne drobne wykroczenia lub zaniedbania obowiązków doszły do wiadomości dyrekcyi, wymierzała ona odpowiednie upomnienia lub skarcenia we własnym zakresie działania i w sposób właściwy. O „biciu, kopaniu, znęcaniu nad bezbronnymi chorymi“ wprost mowy nie ma, — generalizowanie zaś faktów wyjątkowych uważamy za nieuzasadnione. Jak się zaś chorych maltretuje w zakładzie, niech zilustruje okoliczność, że urządzono dla nich bibliotekę, — analfabetom zaś, których jest większość, czyta w godzinach wieczornych specyalna lektorka. Na pokrycie powstałego stąd wydatku ma być przeznaczony specyalny fundusz, składający się z honoraryów za prywatną poradę lekarską w zakładzie udzielaną, dotąd z tego źródła wpłynęło 5 koron, że zaś budżetu zakładu tym wydatkiem obciążać nie chciałem i ten wydatek pokryłem również osobiście.

Pozostaje wreszcie punkt ostatni, tj. kwestya ustąpienia p. Klemensiewicza. Mylnie twierdzi autor artykułu, że p. Klemensiewicz ustąpił z zakładu dlatego, „że nie chciał stać się współwinnym takich sprawek, jak sknerstwo lub bezsilność wobec znęcania się nad chorymi [illegible]

Na zakończenie uwaga: wytłumaczenie nawołującym władz, profesorowi Bujwidowi wskazały jego obowiązki“, gdyż władze czynią to z urzędu i zakład jaki kilkakrotnie był bardzo skrupulatnie i drobiazgowo zwiedzany. *O. Bujwid.*

Wiec polski odbył się wczoraj, w niedzielę, w Białej zakończony pod przewodnictwem gospodarza Adamskiego, w którym wzięło udział swyż 500 włościan, wyłącznie Polaków. Po przemówieniu pp. Godlewskiego, Leona Daniluka, i Przyjmującego z Lwowa uchwalono jednogłośnie następujące dwie rezolucye:

I. Zgromadzeni oświadczają się za rozszerzeniem ordynacyi wyborczej do parlamentu w celu przyspieszenia szerokich warstw społeczeństwa do udziału w życiu publicznem — sprzeciwiają się reformie wyborczej, proponowanej przez br. Gautscha i wyrażają przekonanie, że Koło polskie zgodzi się tylko na taką reformę wyborczą, która nie naraża na szwank interesów narodowych i politycznych.

II. Zgromadzeni działalność posła z piątej kuryi, Ernesta Breitera uważają za szkodliwą dla stanowiska lwowskiego, żałują, że oddarzyli go mandatem i wzywają go, by wotum nieufności.

Samobójstwo lekarza. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru asystent kliniki położniczej prof. Marsa, dr. Tadeusz Czapliński. B. p. dr. Czapliński liczył lat 30. Cierpiał on na ciężką gruźlicę płuc. Przypuszczają, że rozpacz z powodu nieuleczalnej choroby popchnęła go do samobójstwa.

O warszawskiej szkole sztuk pięknych, która niedawno rozpoczęła trzeci rok istnienia, nadchodzą następujące informacye: Szkoła ta wiedzie żywot cichy i w sobie skupiony, stąd też nie wszyscy o niej wiedzą — nie wiele to jej wszakże szkodzi:

U kowala huk wielki, a za grosz roboty;
Złotnik cicho wykształca kosztowne klejnoty.

Gdy Szkoła zasobami klejnotami obdarzy Polskę, dzieło o niej mowa w całem kraju. Dotychczas jednak pewne, że odrazu, z miejsca, wiedzą się dzieła z porywającym zapałem, popartym dobrą znajomością rzeczy. Jest to szkoła *nowoczesna* w całem tego słowa znaczeniu. Żadnej rutyny, żadnej pedanteryi, żadnego wyjaławiania talentów nudnemi, ścisłemi formułkami. Wszystko tam iście życiem, prawdą, przyrodą...

Wiadomo, że najpewniejszy system nauczenia pływania polega na tem, że ucznia się rzuca do wody, a potem rozkazuje mu energicznie: Pływaj!

Podobnego systemu trzymają się i kierownicy warszawskiej szkoły sztuk pięknych. Zamiast nużenia żmudnem kopiowaniem „gipsów“ i „wzorów“, stawiają go odrazu przed żywym modelem, dają mu do rąk farby, pędzle, paletę i rozkazują: Maluj!...

Suggestywna moc tego rozkazu działa niemal cudownie. Część uczniów idzie na dno, część nurkuje, walczy z tonią i ostatecznie na wierzch wypływa; ci zaś, w których duszy drzemała iskra prawdziwego talentu, przekonywają się odrazu ze zdziwieniem i radością, że mogą więcej, niż sami o tem wiedzieli...

Prawie też odrazu, przy tej próbie, zaznacza się widomie stopień i rodzaj uzdolnienia każdego z wychowańców. Ważna to wskazówka dla kierowników, którzy zaraz na wstępie dowiadują się: czy mają do czynienia z talentem lub talencikiem, ze zdolnością lub zdolnostką i zajmują względem nich odpowiednie stanowisko. Zarząd Szkoły doskonale zdaje sobie sprawę, że kształcąc dwustu kilkudziesięciu uczniów (w tem 60% uczenic), nie może wszystkich uczynić „artystami“ w ścisłem znaczeniu tego wysokiego tytułu. Stąd szerokie uwzględnienie sztuki stosowanej, która posiada wszędzie, a u nas więcej, niż gdziekolwiek, ważne estetyczno-cywilizacyjne posłannictwo.

Z kilku wystaw dostępnych dla publiczności, a zwłaszcza z tej, która zamykała poprzedni rok szkolny, ogół mógł był już poznać dobre wyniki Szkoły warszawskiej. Śmiały rozmach w pejzażach, studyach ludzkich i zwierzęcych, zupełny brak pseudoklasycznej sztywności i form konwencyonalnych, szczere wypowiadanie się temperamentów — wszystko ozłocone, jakby słońcem, rdzenną, przeczystą, u samego źródła, bo u ludu czerpaną, ***swojskością*** — oto znamiona wybitne, jakie dostrzegało się na wszystkich niemal pracach tej „najmłodszej Polski“ malującej i rzeźbiącej.

Szkoła zawdzięcza te wyniki dobranemu gronu młodych, utalentowanych nauczycieli, grupujących się dokoła swego, pełnego energii i zapału dyrektora, Kazimierza Stabrowskiego, świetnego artysty, którego obrazy zdobią już muzea i galerye zagraniczne (np. Muzeum w Wenecyi i Pinakotekę monachijską).

W warszawskiej Szkole sztuk pięknych wykładają, oprócz dyrektora, artyści-malarze: Ruszczyc Ferdynand, Krzyżanowski Konrad, Tichy Karol, Trojanowski Edward; artysta-rzeźbiarz Dunikowski Ksawery, artysta-budowniczy Pajzderski Tomasz, oraz chemik Brykner Wacław.

Dobra charakterystyka. W niedzielnym tygodniku, który zaczął we Lwowie wychodzić p. t. *Wolne słowo*, znajdujemy następujący wierszyk:

„Wolność słowa“.
Pan Głąbiński chciał gadać, zebrali się w sali,
I wrzawy narobili i gadać nie dali.
Kto taki?... ci co zawsze krzyczą: „Wolność [słowa!“
Och, od takiej „wolności“ — niech nas Bóg uchowa.

Temperatura dnia 12 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +2, w Salcburgu —1, w Gracu —6, w Pradze +2, w Tryeście +6, w Abbazyi +4, w Raguzie +9, w Budapeszcie +3, w Berlinie +1, w Hamburgu +8, w Monachium —2, w Zurychu —2, w Genewie —2, w Lugano —2, w Anglii +4, w Paryżu +4, w Biarritz +5, w Nizzy +4, w północnych Włoszech —2, we Florencyi +6, w Rzymie +8, w Neapolu +9, w Palermo +9, w Madrycie +6, w Sztokholmie +8, w Petersburgu —3, w Wilnie 0, w Warszawie +2, w Moskwie 0, w Kijowie 0, w Odessie +1, w Serajewie —1, w Belgradzie +1, w Bukareszcie —7, w Sofii —8, w Konstantynopolu +5, w Atenach +7. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Dębnikach pod Krakowem, Wincenty Eminowicz, były długoletni naczelnik straży pożarnej miejskiej i ochotniczej w Krakowie, przeżywszy lat 73. Większa część straży pożarnych na prowincyi po miastach i miasteczkach Galicyi powstała dzięki staraniom ś. p. Wincentego Eminowicza, który też na polu organizowania takich straży położył ogromne zasługi. Należał też do pierwszych twórców krakowskiego Towarzystwa ratunkowego i do sformowania krakowskiego oddziału wojskowego Towarzystwa Czerwonego krzyża, którego był dłuższy czas komendantem. *R. i. p.* — W Warszawie zmarł Antoni hr. Mycielski.

Stan powietrza. [illegible] + 1 R. [illegible], + 2 R. Bar. 775. Idzie w górę. Pochmurno.

Podsłuchane.

Adwokat, należący do opozycyi w Radzie gminnej, do innego radnego, który również do opozycyi należy:

— Nie uchwalajcie budżetu, choćby gminę dyabli wzięli, skoro nie wy nią rządzicie. Róbcie wściekłą opozycyę, a gdy to nie pomoże, to wymyślimy co innego.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Gioconda“ d'Annunzia — We wtorek „Lohengrin,“ opera Wagnera. — We środę „Werther,“ opera Massenata. — We czwartek „Rigoletto,“ opera Verdiego. — W piątek „Przekupka warszawska,“ sztuka Adama Bełcikowskiego.

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Konserwatoryum muzyczne w Genewie chlubi się, posiadając w swojem profesorskiem gronie mistrza wielkiego talentu — skrzypka tej miary, co Henryk Marteau. Ogromny respekt dla linii, czystość i wykończenie najdrobniejszych szczególików, bez cienia drobiazgowości, z artystycznem uwydatnieniem rzeczy głównych, kwitnąca głębokość tonów, bez śladu przesady i pikantny, bogaty rytm — oto są jego tajemnice, któremi czaruje słuchaczy. Henryk Marteau został pozyskany przez lwowską Filharmonię na jeden tylko koncert, który odbędzie się dnia 16 stycznia.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Z izby sądowej.

Kraków, 14 stycznia.

(Postrzelenie ks. Windischgraetza).

Przed trybunałem karnym rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw p. Jerzemu Matejce, lat 32 liczącemu, synowi śp. mistrza Jana, oskarżonemu o usiłowanie ciężkiego uszkodzenia ciała ks. Ludwika Windischgraetza, porucznika artyleryi, syna generała, onego czasu głównodowodzącego załogi lwowskiej. Zajście miało miejsce 4 października w Batowicach pod Krakowem, której to wsi właścicielem jest p. Jerzy Matejko. Wtedy kilku oficerów załogi krakowskiej urządziło sobie „eine Parforce-Jagd“ i galopowało na koniach przez pola batowickie, zasiane ziemniakami. Oburzony tem p. Jerzy Matejko zatrzymał kierownika polowania oficera hr. Lamesan-Salma; a ten, zawoławszy, że szkoda będzie pokrytą, wraz z swoimi towarzyszami ruszył w dalszą drogę. Wtedy Matejko ze strzelby wypalił, a śrut patronu przedziurawił czapkę jadącego na końcu towarzystwa oficerskiego ks. Ludwika Windischgraetza.

P. Matejko twierdzi, że galop oficerów zasypał mu błotem oczy. Gdy je sobie przecierał p. Matejko, strzelba jego wypaliła. Natomiast towarzyszący p. Matejce p. Jan Lebenstein twierdzi inaczej, że Matejko dał 2 strzały, jeden w kierunku oficerów, drugi na postrach w powietrze. Stąd rozprawa. Ponieważ zaś znawcy orzekli, że strzelba była tak nabitą, że strzał na odległość kilkudziesięciu kroków spowodować tylko mógł zdarcie przyskórka i niezdolność do pracy na 2 tygodnie, przeto oskarżenie ogranicza się tylko do zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała.

Nadto p. Matejko zeznał jeszcze, że słyszał dobrze, iż oficerowie rozmawiając między sobą o nim, rzekli „Polska kanalia“.

Ks. Windischgraetz zeznał, że gdy oficerowie odjechali od p. Matejki 40—50 kroków, usłyszał strzał, który przedziurawił mu czapkę.

O godz. $^1/_4$12 po przesłuchaniu kilku oficerów zarządzono przerwę.

Jako świadkowie stają wszyscy oficerowie i p. Lebenstein. Broni dr. Włodzimierz Lewicki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 stycznia.

(Z). Z dniem jutrzejszym kończy się moc obowiązująca prowizorycznego układu handlowego między naszą monarchią a Bułgaryą. Od kilku tygodni wprawdzie toczyły się między delegatami obu państw rokowania, mające na celu uregulowanie stosunków handlowo-politycznych po tym terminie, wszelako z powodu zawarcia unii celnej między Serbią a Bułgaryą nie doprowadziły one do rezultatu. Wobec tego wchodzi z dniem jutrzejszym w życie w obrocie handlowym między Austryą a Bułgaryą klauzula o największych przywilejach. Oznacza to, że władze bułgarskie stosować będą do towarów, pochodzących z Austro-Węgier, te cła, jakie ustanowione zostały w zawartych niedawno traktatach handlowych między Bułgaryą a Niemcami i Anglią. Cła te są bardzo znacznie wyższe od dotychczasowych. Przed laty dziesięciu, gdy Austrya zawierała wygasającą jutro konwencyę handlową z Bułgaryą żadne z wielkich państw europejskich nie zawarło jeszcze traktatu taryfowego, obecnie jednak, jak wyżej wspomniałem, Anglia i Niemcy traktaty takie zawarły i dlatego nasza monarchia musi się zadowolić tem, iż nie będzie gorzej traktowana, niż owe państwa.

W sferach giełdowych obiega znów pogłoska, że rząd austryacki ma zamiar zaciągnąć nową pożyczkę losową w sumie 50 do 60 milionów na cele artystyczne, tudzież na budowę nowych szpitali. Zaogni się tedy znów polemika między zwolennikami wypuszczenia nowych losów, a przeciwnikami tego rodzaju transakcyi, jako kompromitujących kredyt państwa.

Z Berna szwajcarskiego donoszą, że zapewne z dniem 1-ego stycznia 1907 powstanie szwajcarski Bank narodowy, w którym będzie scentralizowana emisya pieniędzy papierowych. Obecnie jest bowiem w Szwajcaryi 36 banków, mających prawo wypuszczania własnych banknotów. Siedzibą nowego Banku narodowego będzie Zurych.

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 8 do 15 stycznia. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 1.20, cielęcina 130—1.36, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 10.40, jaja para 0.14, kopa 4.20, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 13.00, kapłony (para) 6.00, kaczki (para) 4.40, kury karmione (para) 3.40, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.21, masło świeże 2.60—2.80, stare 2.20, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.24, zbierane 0.12, mięso wołowe 1.20—1.66, mięso wołowe prowincyonalne od 1.04—1·44, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 1.93, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.74, dzierżkowy 0.56, wieprzowina surowa—1.40 1.44, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.25, mięso końskie 0.00—0.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Kolonia. *Köln. Ztg.*, wspominając w długim artykule o pogłoskach, krążących o zbrojeniu się i niebezpieczeństwie wojny z powodu konferencyi marokkańskiej w Algeciras, podnosi, iż według jej informacyi, nie ma żadnych powodów do podobnych alarmujących pogłosek, bo Niemcy porozumieją się z Francyą i nie można przypuszczać, aby z powodu konferencyi wybuchły nowe konflikty, gdyż Niemcy szanują interesy Francyi.

Konstantynopol. Inspektor generalny Hilmi-basza otrzymał poufną informacyę o wysyłce bomb do Salonik. Przeprowadzone śledztwo wykryło ośm bomb w domu pewnego Bułgara, mieszkającego naprzeciw banku ottomańskiego. Aresztowano osobę, do której posyłka była adresowaną.

Helsingfors. Komisya dla reformy reprezentacyi ludowej oświadczyła się 9 głosami przeciw 5 za przyznaniem czynnego prawa wyborczego wszystkim mężczyznom i kobietom, począwszy od 21-go roku życia. Kwestya wieku co do biernego prawa wyborczego nie została rozstrzygniętą.

Praga. Wczoraj wieczorem odbył się zjazd stronnictwa niemiecko-postępowego z Czech. Uchwalono rezolucyę, uznającą potrzebę powszechnego, równego głosowania i wyrażającą zdanie, że stosunek sił narodowościowych nie może być zmienionym, a znaczenie Niemców w Austryi nie może być ukróconem. Niemcy powinni mieć reprezentacyę odpowiednią w Radzie państwa, wreszcie zażądano środków ochronnych dla mniejszości narodowych w Czechach i wyrażono nadzieję, że Niemcy w Czechach się zjednoczą wobec zjednoczonego narodu czeskiego.

Paryż. W sprawie przeprowadzenia ustawy o rozdziale Kościoła od państwa, urząd skarbowy wydał do dyrektorów zarządu dóbr państwowych rozporządzenie, ażeby celem spisywania inwentarza naczyń kościelnych i monstrancyi w razie potrzeby otwierali tabernacula. Arcybiskupi Paryża i Lyonu i wielu biskupów prowincyonalnych podniosło protest przeciw temu w imię uczuć religijnych i wezwali proboszczów, ażeby pod żadnym warunkiem na to nie pozwalali i ażeby urzędnikom podali tylko liczbę i wartość zawartych w tabernaculum naczyń, a ewentualnie daty te słowem kapłańskiem poręczyli. Kilku biskupów doradza proboszczom, aby na ten czas usunęli z tabernaculum wszystkie naczynia kościelne. Konserwatywny poseł de Geraud wniesie 19 b. m. interpelacyę w tej sprawie. Socyalistyczny deputowany Briand w sprawie tej oświadcza w dzienniku *Lanterne*, że rozporządzenie owo jest nieuzasadnioną i niepotrzebną brutalnością.

Paryż. Komendant 17 korpusu armii jenerał Fabre skazał pułkownika Laroche na 14-dniowy areszt za to, że przed oficerami wyraził się, iż padł ofiarą donosicielstwa i wolał spensyonować się, niż wchodzić w targi z ministerstwem wojny, które obiecało, że go zrobi jenerałem, byle opuścił pułk swój.

Genewa. W pociągu dążącym do Genewy zamordowano właściciela tutejszego kursalu Daureila, który miał przy sobie 350.000 franków. Mordercy poderznęli mu gardło, a trupa wyrzucili na szyny.

Lyon. W sprawie zamordowania dyrektora kasyna w Genewie, aresztowano 2 młodych ludzi: Marza i George'a.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczorajsze II walne zgromadzenie członków polskiego Towarzystwa balneologicznego wybrało: prezesem jednogłośnie ponownie prof. Ludomiła Korczyńskiego, wiceprezesem hr. Potockiego z Rymanowa, sekretarzem d-ra Supińskiego, skarbnikiem d-ra Cerchę. Członkami wydziału wybrano: d-ra Chramca z Zakopanego, d-ra Kadena z Rabki, d-ra Pelczara z Truskawca. Członkami honorowymi zamianowano prof. Baranowskiego z Warszawy, radzcę zdrowia Chłapowskiego z Poznania, d-ra Sokołowskiego z Warszawy i prof. Szajnochę z Krakowa.

Polecono nowemu wydziałowi, aby w możliwie najkrótszym czasie wyjednał u władz krajowych zwołanie ankiety w sprawie wszechstronnego zbadania potrzeb zdrojownictwa krajowego.

Kraków. Magistrat zawiadomił policyę, że dnia 1 stycznia br. wydalono z wydziału skarbowego dyurnistę Stan. Löbla, słuchacza II roku praw, ponieważ pokazały się pewne nieporządki w rachunkach. Wskutek tego radca policyi Swolkien zawezwał na dziś przed południem Löbla do swego biura. Löbl przyznał się do winy i podał, że sprzeniewierzył blisko 4000 kor., że pieniądze przegrał w loteryę, zapłacił krawca, i już nie ma nic. W tej chwili przyszedł do biura radcy Swolkiena komisarz Krupiński, prowadzący śledztwo w sprawie kradzieży na poczcie i prosił o chwilę poufnej rozmowy. P. Swolkien poprosił Löbla, aby zaczekał w przyległym pokoju. Po 3 minutach usłyszano trzask zamykającego się zamku i zbieganie na dół po schodach. Gdy służba policyjna otworzyła drzwi, przekonano się, że Löbl ubrawszy się w palto, kapelusz i szalik radzcy Swolkiena, uciekł. Wysłano za nim komisarza Krupińskiego do mieszkania przy ulicy Starowiślnej 16. Tam na I. piętrze, gdzie mieszkał Löbl, spostrzegł komisarz jakiegoś młodego człowieka, ubranego w mundur feldfebla i poznał w nim Löbla. Zwrócił się do niego ze słowami: „Co pan zrobił!“ Wówczas Löbl wydobył rewolwer, wymierzył do komisarza i zawołał: „Stój, bo strzelę!“ Komisarz usunął się, a Löbl zbiegł na dół i na schodach strzelił do siebie z rewolweru. Zranił siebie tak ciężko, że słaba jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Kraków. Wczoraj rano stał na tutejszym dworcu kolejowym pociąg osobowy nr. 15, odchodzący do Lwowa o godz. 8 m. 10, a tuż za tym pociągiem stała lokomotywa przygotowana dla innego pociągu. Od mostu przy ulicy Warszawskiej puszczono 30 wagonów towarowych, które najechały na stojącą lokomotywę, ta zaś parta siłą pędu uderzyła w pociąg osobowy nr. 15. Skutkiem zderzenia lokomotywy z pociągiem pięciu podróżnych potłukło się; nadto konduktor wagonu pakunkowego, który w danej chwili był między wagonami pociągu osobowego, również się potłukł.

Algeciras. Przybyli tu już także i delegaci rosyjscy na konferencyę marokkańską, oraz delegaci marokkańscy, przyjęci z honorami wojskowymi. Bawi tu również już bardzo wielu sprawozdawców pism angielskich, amerykańskich, francuskich i niemieckich.

Londyn. Odbyte w sobotę wybory do parlamentu angielskiego wypadły wszystkie na korzyść liberałów. Pisma liberalne powiadają, że zwycięstwo wyborcze sobotnie stanowi największy przewrót polityczny, jaki się odbył w Anglii od r. 1832. Przewrót jest niczem innem, jak zakończeniem ruchu protekcyjnego.

Z wyniku wyborów sobotnich okazuje się, że socyalistyczni kandydaci robotniczy otrzymali 63.000 głosów, wobec 20.000 głosów w tychże okręgach w r. 1900.

Nowy Jork. Wenezuela zerwała wszelkie stosunki dyplomatyczne z Francyą i oświadczyła, że nie chce ich przywrócić. Opiekę nad poddanymi Francyi w Wenezueli objął poseł amerykański.

Londyn. Dzienniki donoszą, że dwa francuskie okręty wojenne otrzymały rozkaz udać się natychmiast do Wenezueli.

Milówka. Wskutek złego ustawienia zwrotnicy najechał pociąg osobowy 1801 w sobotę o godz. 4$^1/_2$ po poł. dążący od Żywca ku Zwardoniowi na pociąg ciężarowy. 3 wozy ciężarowego pociągu zostały zupełnie zniszczone, kilka uszkodzonych. Jeden z wozów tych był naładowany beczkami z naftą, które również zostały zniszczone, a nafta się wylała. Z ludzi tylko 3 osoby zostały lekko zranione.

Konstantynopol. Porta przygotowuje odpowiedź na notę belgijską, w której odmówi wydania belgijskiego poddanego Jorisa, oskarżonego o rzucenie bomby na sułtana podczas selamliku w Konstantynopolu.

Belgrad. W sobotę odbyła się rada ministeryalna, która trwała kilka godzin. Co do odpowiedzi Austro-Węgrom w sprawie unii celnej nie powzięto jeszcze decyzyi ostatecznej, gdyż wpierw ma być osiągnięte porozumienie z Bułgaryą.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 stycznia. Hr. L. Dębicki z Krakowa. A. hr. Tyszkiewicz z Kratynki. H. br. Konarski z Grochowiec. S. br. Drohojowska z Tułkowiec. J. Osiecimski z Krakowa. J. dr. Adamkiewicz z Wiednia. S. Grotowski z N. Sącza. L. Podlewski z Czernicy. A. Głażewski z Chmielowa. J. Łępkowski z Sambora. S. Wybranowski z Kimirza. Z. Mochnacki z Toustoługi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 stycznia. W. Borysławski z Czerniowiec. S. Kopczyński z Żuczki. E. Kamarota z Zagrzebia. J. Łysiak z Tarnopola. N. Jawecowie ze Zbaraża. Z. Frankowski z Borysławia. O. Steinbach z Wrocławia. R. Rossauer, J. Bernlochner, J. Hartmann, B. Jokl i M. Fuchs z Wiednia. J. Andermann z Delatyna. W. Baron z Dolnej Tużli. J. Rümmel z Horodenki. K. Wiśniowski z Kijowa. K. Kastendyk z Bodenbachu. A. Winnicki z Seretu. J. Chudzikowski z Bregencyi. K. Grabowski ze Schodnicy. J. Metzger z Husiatyna. A. Dubieński z Niska. K. Krokowski z Jarosławia. A. Treter z Laszek królewskich. M. Sawicki z Halicza. J. Sleczkowski z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 stycznia. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Br. Jorkasch Koch z Brzeżan. Dr. W. Lisowski z Krakowa. M. Kodrębski ze Schodnicy. A. Drobniewicz z Rożniatowa. J. Miliński z Helenkowa. F. Miliński z Czesznik. L. Dembiccy i dyr. Szumski z Borysławia. Dr. A. Lehmann z Podhajec. A. Kossecki z Rosyi. M. Brykczyński z Zagwożdzia. W. Polański z Budnik. K. Passakas z Chomiakowa. P. Gromnicka i Cz. Zaleski z Królestwa Polskiego. P. Łastowiecki z Hadlego. M. Morgulec i R. Hurkowski z Kijowa. J. Horodyńscy z Korczowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 15 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·70—18·80, 20·00—20·10. — Spirytus 37·00—37·40 (ustalony. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 15 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·02 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·85.

Budapeszt 15 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·06—17·08, na październik 16·78—16·80; żyto na kwiecień 13·96—13·98; owies na kwiecień 14·40—14·42; kukurudza na maj 1906 r. 13·62—13·64. — Rzepak na sierpień 28·20—28·40. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 15 stycznia.

Marki 117·57, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 96·35, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·25, węg. zakł. kred. 794·00, anglobanku 327.00, union banku 564·50, bankvereinu 564.00, länderbanku 443·00, kolei państw. 669·50, lombardy 120·75, akcye kolei Elbethal 448·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 527·00, Rima Muranyi 525·00, prag. Tow. żel. 2590·00, losy tureckie 148.25, ruble 250·75. Usposobienie: słabsze.

Lwów 15 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552·00 do 562·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80 [illegible]. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000·00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·25. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) [illegible] 00 do [illegible], 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·60.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec. **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 8·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.50*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Przyznaję ci, drogi przyjacielu — mówił w tej samej chwili kawaler Valborg, biorąc pod rękę Jerzego — że bardzo prędko podbijasz serca.

— Nie rozumiem...

— Zważ tylko, mój kochany, że już od trzech lat nie tańczyła walca.

— I to ma być dowód?

— Najwidoczniejszy!

— Jeżeli nie tańczy, to pewnie dlatego, że jej nie zapraszacie.

— Odmawia nam wręcz.

— Wasza wina.

— A półgodzinne sam na sam!

— Na balu!

— Tem większa łaska.

— Czemuż nie dobijałeś się o nią?

— A prawa gościnności! Hrabina wreszcie nie przebaczyłaby mi tego nigdy, pan również. Lecz żart na stronę, jak się panu podoba?

— Czarująca!

— Zachwycająca, mój drogi, to brylant bez skazy!

— Nie, to raczej perła, która łagodny blask posiada.

— Zgadzam się i na to, lecz mów ciszej, otóż i ona.

W istocie hrabina przechodziła przez salon, wsparta na ramieniu mężczyzny, który kazał sprowadzić jej sanki.

— Kto ją prowadzi? — zapytał Jerzy.

— Baron Wendel, major, człowiek pięćdziesięcioletni z sercem młodem, trochę otyły, lecz bardzo dystyngowany, przyjaciel domu.

— Ach!

— Nie rozumiemy się.

— Kuzyn?

— Nie. Wzdychający do wyższego celu, jak to nazywacie we Francyi *pour le bon motif*, zresztą prawdziwy bohater romansu, umysł wzniosły i odważny. Rzuciłby się w ogień dla hrabiny, tymczasem zaś odbył kampanię, w której okrył się chwałą, zdobył w niej rany i order, bijąc się jako ochotnik w Danii.

Hrabina przechodziła w tej chwili obok naszych młodzieńców, rozmawiających we framudze okna. Złożyli jej głęboki ukłon, na który major odpowiedział dość wyniośle. Jerzy wyprostował się gniewnie pod tem wejrzeniem, lecz Krystyna rzuciła nań wzrokiem i... nie widział już nic prócz niej.

— Ten uśmiech umyślnie przesłany został pod innym adresem — rzekł Axel, którego hrabina obdarzyła łagodnym uśmiechem — wszystko jest na najlepszej drodze i urodziłeś się doprawdy pod szczęśliwą gwiazdą.

— Nie wiedziałem o tem — odparł Jerzy — ale nie mam zwyczaju marzyć po północy. Czy w Sztokholmie jedzą kolacyę? chciałbym wypić butelkę wina francuskiego za zdrowie Szwedów.

— I Szwedek!

— Rozumie się.

— Nic łatwiejszego. Mamy tu nasze *Café de Paris*, noszące tę szumną nazwę dlatego, że właściciel jest Niemcem, a przeważna liczba gości składa się z Anglików. Restauracya ta mieści się niedaleko od pałacu pięknej pani, bo trzeba ci wiedzieć, drogi hrabio, że mamy nawet pałac.

— A zatem zapraszam cię na kolacyę.

— Przyjmuję chętnie.

— Pod tym warunkiem, że nie będziemy mówili o niej.

— Postaram się być nieposłusznym.

— *Andiamo!*

Dwaj młodzieńcy zeszli wesoło ze schodów, wyłożonych czerwonem suknem i ozdobionych pięknemi roślinami.

— Otul się pan dobrze — rzekł Axel w chwili, gdy groom otwierał drzwi przedsionka — jest już pierwsza po północy, musimy wracać przez most, jest trzydzieści stopni zimna, a sanki moje są odkryte.

— *Andiamo!* — powtórzył Jerzy, nucąc włoskie to słowo, które Mozart włożył w usta Zerliny i Mazetta.

Konie cicho jak duchy niosły lekkie sanie, mknące szybko po twardym śniegu. Czarne domy migały z obu stron, księżyc uśmiechał się zalotnie z poza szarych chmur. Silny powiew wiatru oznajmił podróżnym, że przejeżdżali przez rzeczkę Norrstrom; wkrótce znaleźli się na długiej ulicy Drottminggatan, a po upływie pięciu minut konie, okryte pianą, stanęły przed restauracyą Hansa Bamberga, oświetloną rzęsiście. Właściciel tego zakładu szczyci się klientelą całej eleganckiej młodzieży i nie zamyka nigdy restauracyi w nocy, ilekroć w mieście odbywają się bale. Młodzieńcy nasi przeszli korytarzem, oświetlonym dwoma rzędami kagańców, do przedsionka, ozdobionego roślinami egzotycznemi, i następnie po schodach dostali się do ogólnej sali.

— Norro, czy można dostać oddzielny pokój? — rzekł Axel do wysokiej, pięknej dziewczyny, która wyszła na jego spotkanie — spodziewam się, że można — dodał.

— Niema nic niemożliwego dla pana. Co pan każe podać?

— Co masz, ostrygi naprzykład.

— Żartuje pan chyba, wszakże ostrygi zamarzły już od trzech miesięcy na dnie morskiem.

— A prawda, zatem daj, co chcesz, i szampana Cliquot. Zobaczysz, drogi hrabio, że trzeba przyjechać do Szwecyi, aby pić wina francuskie.

— Niemrożone jeszcze — odezwała się dziewczyna.

— To otwórz okno, moja piękna, a zamarznie niebawem.

Norra zeszła zadysponować kolacyę.

— Czy wiesz, kochany Axlu — rzekł Jerzy, siadając — że dziwią mnie wasze zwyczaje, skoro każecie usługiwać sobie pięknym dziewczętom.

— Cóż chcesz, drogi hrabio, nie znosimy usługi męskiej; kobiety mają lżejszą rękę, a zarazem więcej delikatności i zwinności. Zawsze pobudzali mnie do śmiechu wasi lokaje, chłopy jak dęby, którzy niosą z wyciągniętemi rękami talerz porcelanowy lub cieniutką szklankę. Zresztą przyznam się, że lubię dla przyjemności samego wzroku widzieć przesuwające się ładne te stworzenia w jasnych spódniczkach, kolorowych gorsetach i koronkowych czepeczkach, wszystkie z figlarnym uśmiechem i śmiejącemi się oczyma.

Axel byłby długo jeszcze rozprawiał na ten temat, gdyby nie dwukrotne zapukanie do drzwi. Była to Norra, powracająca w towarzystwie drugiej dziewczyny, niosącej butelki i półmiski. W parę minut kolacya była gotowa.

Axel ukroił kawałek pieczystego z dzikiego bażanta, a Jerzy strzelił korkiem z butelki o podłużnej szyjce.

— A teraz wznoszę toast — zawołał Axel, uderzając szklanką o szklankę — na cześć pańskiej miłości.

— Cierpliwości, poczekajmy...

— Na co?

— Na drugą butelkę.

— Spieszmy się więc z pierwszą.

Kolacya była bardzo wesoła i ożywiona; obaj młodzieńcy byli w doskonałych humorach. Jerzy wciąż dolewał wina, niewiele stosunkowo pijąc, jak człowiek, który chce milczeć i słuchać. Axel był nadzwyczaj rozmowny i przy trzecim kieliszku rozpoczął zwierzenia.

— Jak to — rzekł z uśmiechem — czy sądzisz, hrabio, że się nie poznałem na pańskiej dyplomacyi, nie zadajesz mi wprost pytań, a jednak z każdego zdania widać pożerającą cię ciekawość. Przestań być tak ostrożnym, wszak nie jesteśmy na kongresie.

— Nie mam nigdy zwyczaju pytać — rzekł Jerzy.

— Ale słuchasz pan chętnie?

— To mój fach do pewnego stopnia.

— Urządzasz się wybornie, odnosząc jednocześnie korzyści z milczenia i gadatliwości.

— A czy pan liczysz za nic przyjemność mówienia?

— Wracając do rzeczy, co przedewszystkiem pragniesz wiedzieć?

— Wszystko, w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

— W takim razie zacznę od hrabiny, bo wszakże to ona jest tem wszystkiem, o ile mi się zdaje.

— Rozumie się, okrutny młodzieńcze, ale dlaczego trzymasz mnie tak długo na rozżarzonych węglach?

— Nareszcie! okrzyk serca wart więcej, niż dziesięć butelek Cliquot. Otóż wiedz pan, że hrabina to istny anioł.

— Anioł! — przerwał mu Jerzy z pewną niechęcią. — Nie lubię zbyt śmiałych porównań.

— Hrabina to anioł — powtórzył z naciskiem Axel — anioł, którego niegdyś skuto z potworem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.